# Kuryer Poznański.

**Nr. 245.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Sroda, 26 października 1881.** *Ks. dr. Kantecki.* **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. —; Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.


Na miesiące **listopad** i **grudzień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata dwumiesięczna wynosi dla zamiejscowych **6** marek **10** fen.; dla miejscowych **5** marek.

**Administracya Kuryera Poznańskiego.**

## POZNAŃ, 25 października.

*(Prasa francuzka o podróży króla Humberta do Wiednia. — Odpowiedź Presse na wywody Rép. fr. — Mityngi rewolucyjne w Paryżu. — Domniemywany zamach na życie Gambetty. — Walki w Tunisie. — Z Irlandyi.)*

Wiadomość o spotkaniu się króla Humberta z cecesarzem Franciszkiem Józefem, który na pewno w przyszły czwartek przybywa do Wiednia, bardzo przykre wywołała wrażenie w rządowych sferach paryzkich, a jak spodziewać się należy, w całéj Francyi. W pierwszéj chwili oniemiała prasa francuzka; zmuszona jednak z obowiązku dziennikarskiego głos zabrać, nie znajduje innego wyrazu, jak goryczą i ironią zaprawione słowo przykrego rozczarowania. Przyboczny organ Gambetty, Rép. fr., szydzi sobie z Włochów i mówi, że gabinet króla Humberta musiał jako warunek spotkania się dwóch monarchów ofiarować Austryi zrzeczenie się pretensyi włoskich do Tryestu i Trydentu i zaniechanie planów Italii riredenty. To zrzeczenie się — pisze République franç. — nie wiele jednak Włochom pomoże, gdyż Austrya zbyt wiele zrobiła doświadczeń i włoscy ministrowie są ludźmi zanadto ostrożnymi, iżby jakieśkolwiek oświadczenia i przyrzeczenia włoskie mogły mieć dla nich poważne znaczenie. Odezwanie się to dziennika francuzkiego ściąga na niego gromy prasy berlińskiéj i wiedeńskiéj. Wiedeńska Presse tak odpowiada na wywody République franç.: Twierdzenie, jakoby Włochy miały za zrzeczenie się Tryestu i Trydentu wyżebrać spotkanie się króla Humberta z cesarzem Austryi, jest niedorzeczne. Austrya nie potrzebuje żadnego zrzeczenia się pretensyi obcego państwa do jéj posiadłości, gdyż taki akt byłby upokarzający dla obydwóch stron: dla Austryi, gdyby żądała zagwarantowania swéj własności, i dla Włoch, gdybyśmy urzędowo mieli im imputować zamiar zrabowania nas; zresztą wymiana takich oświadczeń nie byłaby mądrym wstępem do zawiązania przyjaznych stósunków austryacko-włoskich. Dynastya włoska i jéj kierujący doradzcy nie brali też nigdy (?) udziału w agitacyach Italii irredenty, nie potrzebowali zatém dawać jakichś przyrzeczeń i zrzekać się Tryestu. Następnie, wyjaśniając Presse ukrytą myśl organu gambettystowskiego, widzi ją w chęci podburzenia włoskich irredentystów przeciw rządowi i tak daléj pisze: Jaką Gambetta, jako dr. Massabie, otrzymał odpowiedź od księcia Bismarcka, pokaznje to podróż króla Humberta do Wiednia i rozszerzenie austryacko-niemieckiego sojuszu. Dyktator francuzki traci w téj chwili, w któréj przystępuje do objęcia steru rządu, Włochy a nie zyskuje Niemiec. Zamiast przełamać żelazny łańcuch, jaki ze wszystkich stron opasuje Francyą, sprawił to, że do łańcucha tego nowe przystępuje ogniwo. Jasną jest rzeczą, że tak przezorny mąż stanu, jakim jest książę Bismarck, wolał raczéj spokój Niemiec i Europy oprzeć na realnych stósunkach władzy, aniżeli na przyrzeczeniach, złożonych w Warcinie przez Gambettę. A realną taką podstawą jest właśnie niemiecko-austryacko-włoska entente cordiale, która zmusza Francyą do zrezygnowania z ambitnych jéj zamiarów. Francuzka polityka awanturnicza nie znajduje dziś na całym kontynencie europejskim sprzymierzeńca a przyjaźń Anglii do tego stopnia moderowaną jest przez jéj interesa w Egipcie, iż polityka angielska, ten wzór zdrowego egoizmu, nie daje Gambecie żadnego punktu oparcia. Z drugiéj strony wyklucza zjazd w Gdańsku wszelką nadzieję pomocy rosyjskiéj, przynajmniéj dopóty, dopóki naród francuzki znosić będzie musiał panowanie Gambetty, który, obejmując władzę, zaczyna pracować z deficytem międzynarodowym. Przyjaźń włoskich republikanów nie zastąpi straty rzeczywistego aliansu, a gdyby włoscy irredentyści wespół z francuzkimi mieli się pokusić zaczepić pokojową Europę, to w takim razie alians niemiecko-austryacko-włoski uczyniłby nieszkodliwym i Gambettę i Lega della Democrazia. Tyle Presse. Powtórzyliśmy w obszerniejszém streszczeniu artykuł dziennika wiedeńskiego raz dla tego, że prasa berlińska widzi w nim prawdziwe ocenienie znaczenia zjazdu wiedeńskiego, a powtóre dla tego, że wywody Presse niejedną rzeczywiście słuszną mieszczą w sobie uwagę. Organ wiedeński, czerpiący podobno swe informacye z ministerstwa spraw zagranicznych, przyjmuje fakt odwiedzin Gambetty u księcia Bismarcka i na nim opiera swe kombinacye. Czy przyszły prezes ministerstwa francuzkiego był rzeczywiście u księcia kanclerza w Friedrichsruhe lub w Warcinie, jak to już dziś utrzymują półurzędowe nawet dzienniki wiedeńskie i berlińskie, nie chcemy przesądzać, faktem jednak pozostaje, że, jak to słusznie mówi Presse, w téj saméj chwili, w któréj Gambetta zabiera się do objęcia steru rządu, przychodzi do skutku zjazd króla Humberta do Wiednia, i żelazny łańcuch, opasujący ze wszech stron Francyą, jeszcze bardziéj się ścieśnia w skutek zbliżenia się Włoch do dwóch mocarstw środkowéj Europy. Osamotnienie Francyi jest dziś jak najzupełniejsze. Jeżeli więc Gambetta rzeczywiście rozpoczął rokowania z niemieckim kanclerzem i zyskał przyrzeczenie jakiéjś pomocy, to bardzo niepocieszającą odegrał rolę, i przekonał się, że dziedzina dyplomatyczna jest dlań całkiem terra ignota.

Czy nowa kombinacya polityczna, jaką faktycznie przedstawia zbliżenie się Włoch do Niemiec i Austryi, wywrze jakiś wpływ na przesilenie ministeryalne w Francyi, czy Gambetta porzuci, jak to właściwie uczynić powinien, plan objęcia steru rządów? — rychło się dowiemy. Sądząc jednak z ostatnich jego wystąpień, zdaje się, że marszałek o tém nie myśli. Jak zapewniają korespondenci paryscy gazet berlińskich, niedzielny mityng radykałów w cyrku Fernando zebrał się z inicyatywy Gambetty, i występujący na nim baron Billing miał na celu oczyścić marszałka z zarzutów i całą winę za wyprawę tunetańską zwalić na ministrów Barthélemego, Ferrego i Roustana. Organ też Gambetty Rép. franç., zamieszcza całą mowę barona Billinga. (Zobacz rubrykę „Francyi.“) Bystrzejsi z uczestników mityngu zrozumieli też cel téj apologii Gambetty i objaśnili zgromadzonych, że p. Billing jest kreaturą marszałka. Najskrajniejszy odłam stronnictwa radykalnego urządził z tego powodu nowy mityng na sali Graffarda i zaprotestował przeciw uchwałom mityngu w cyrku Fernando. Jeden z mówców, jakiś Pierron, wywodził wśród grzmiących oklasków sfanatyzowanego zebrania, że ministrowie nie powinni być rozstrzelani, ale powieszeni, i że Gambetta nie umrze naturalną śmiercią. Inny mówca kreślił obraz tego, co dziać się będzie we Francyi, kiedy rewolucya odniesie zwycięstwo nad oportunistami i burżuazyą. To ustawiczne propagowanie mordu i pożogi, te ustawiczne zarzuty, jakiemi czerwona rewolucya ściga głównie Gambettę, poczynają wydawać owoce. Jak donosi telegram paryski, miano w willi Gambetty, w d'Avray, pochwycić jakieś indywiduum, które jak powszechnie sądzą, chciało wykonać zamach na marszałku. Ow domniemywany skrytobójca nazywa się Florian. Jest on z fachu tkaczem i przyznaje się, że postanowił zamordować Gambettę, gdyż uważa go za głowę mieszczaństwa, które również ma zamiar do szczętu wytępić. Florian ma twarz dość inteligentną, ale nie posiada wykształcenia naukowego; pilne czytywanie gazet radykalnych rozstroiło jego władze umysłowe; lekarze mają Floriana za obłąkanego i pilnie obserwują go w więzieniu.

Z wojennego teatru tunetańskiego nadchodzą niemal codziennie do Paryża doniesienia o nowych twardych bojach, jakie kolumny francuzkie staczają z powstańcami w pochodzie swym do Keruan. W dniu 22 b. m. odparł pułkownik Laroque pod Massa Ouadi trzeci atak oddziału powstańczego, zostającego pod dowództwem Ali Benamara, i jak twierdzi telegram rządowy, zadał mu wielką klęskę. Pułkownik Laroque połączył się następnie z jenerałem Aubigny, który w dniu walki stał obozem pod Tebursuk. Kolumna jenerała Soussier stanęła w dniu 21 b. m. w Elukanda, gdzie bronić będzie komunikacyi z brygadą pułkownika Philiberta.

Stan rzeczy w Irlandyi, naprężony chwilowo uwięzieniem przywódzców ligi ziemskiéj, powraca widocznie do równowagi, kiedy londyńskie biura telegraficzne, tak skore do rozgłaszania choćby najmniejszych objawów niezadowolenia na wyspie, całkiém zamilkły i nie donoszą nam o nowych zaburzeniach, Z drugiéj strony dowiadujemy się z korespondencyi irlandzkich do gazet niemieckich, że wzburzenie umysłów pomiędzy ludnością samego nawet Dublina i hrabstwa Limarck, gdzie agitatorowie ligi ziemskiéj chętny zawsze znajdowali posłuch, całkiém się uspokoiła. Sama liga ziemska do pierwotnego zdaje się wracać programu, kiedy, jak to wczoraj doniósł telegram, radzi ludności bierny jedynie stawiać opór władzom i zaniechać zbierania się na mityngach. Nawet mityngi ligistów w saméj Anglii, gdzie ustawy krajowe nie bronią Irlandczykom zgromadzać się, mają cechę więcéj umiarkowaną, aniżeli dawniéj. Taki mityng odbył się w niedzielę w londyńskim Heyde-Parku. W zebraniu wzięło udział 50 tysięcy osób. Jako mówcy występowali trzej członkowie parlamentu. Mityng odbył się spokojnie i powziął rezolucye, w których się oświadcza przeciw polityce i praktykom rządu w Irlandyi. W rezolucyach tych nie ma mowy o stawianiu oporu czynnego i niepłaceniu czynszu dzierżawnego. Jak donoszą nam daléj korespondenci, wnoszą farmerzy irlandzcy gromadnie do trybunału ziemiańskiego o ustanowienie stałéj stopy czynszu dzierżawnego. Nasz korespondent z Waterfordu w dzisiejszym liście nie sądzi, iżby wspomniony trybunał ziemiański bezstronnie i sumiennie mógł załatwiać zatargi farmerów z właścicielami i sprawiedliwe wydawać wyroki. Bądź jak bądź, rzeczona instytucya dobre przynajmniéj okazuje zamiary i na pierwszém swém posiedzeniu złożyła oświadczenie, iż wszystkich dołoży starań, ażeby ludności zapewnić dobrodziejstwa nowéj ustawy rolnéj. Oświadczenie to trybunału ziemiańskiego z wielkiém zadowoleniem przyjęła licznie zebrana publiczność. Ażeby nie odstraszać farmerów od stawiania wniosków względem ustanowienia czynszu, obliczył rząd bardzo nizko koszta sądowe. W pierwszéj instancyi wynoszą koszta jeden szyling, tak samo i w drugiéj instancyi.

## Wybory.

Szanownych czytelników naszych prosimy uprzejmie, aby byli łaskawi zaraz po ukończeniu wyborów i ogłoszeniu liczby głosów w biurze swego obwodu wyborczego, zawiadomić nas jak najspieszniéj o rezultacie głosowania. Wystarczy napisać: „Obwód wyborczy N. N. w powiecie X. X., kandydat polski głosów ..... kandydat niemiecki konserwatywny ..... liberalny ..... W razie gdyby przy wyborze zaszły jakie nieprawidłowości, prosimy na nie zwrocić uwagę. Z okolic, z którychby list lub karta korespondencyjna nie mogły już dojść do dnia następnego do Poznania — prosimy o telegraficzne doniesienie.

Najwięcéj chodzi nam o wiadomości z powiatów i okręgów niepewnych gęsto, zasiadłych Niemcami, z których szczególnie upraszamy o szczegółowe wiadomości.

### Rozporządzenia niemieckiego kodeksu karnego dotyczące wyborów.

§ 107. Kto poddanemu niemieckiemu gwałtem lub zagrożeniem karygodnego czynu przeszkadza w wykonywaniu swych obywatelskich praw przy wyborach i przy oddaniu głosu, podlega karze co najmniéj 1/2 rocznego więzienia, albo aresztowi w fortecy aż do pięciu lat.

Sam zakus jest karygodny.

§ 108. Kto otrzymawszy polecenie publicznego zbierania lub liczenia głosów oddanych przy wyborzo, albo prowadzenia protokółu wyborczego — rozmyślnie usiłuje doprowadzić do fałszywego rezultatu, lub rezultat ten fałszuje, karany będzie więzą od 1 tygodnia do trzech lat.

§ 109. Kto w publicznéj sprawie głos kupuje lub sprzedaje, podpada karze od 1 miesiąca do 2 lat więzy; — może też utracić honorowe prawa obywatelskie.

§ 240. Kto drugiego w nieprawny sposób gwałtem albo zagrożeniem zbrodni lub występku zniewolić usiłuje do jakiegoś czynu, do tolerowania lub zaniechania tego czynu, karany będzie więzą aż do 1 roku lub grzywnami aż do 200 talarów.

Sam zakus jest karygodny.

§ 339. Urzędnik, który przez nadużycie swéj władzy, lub grożąc, że jéj w pewny sposób nadużyje, zmusi kogoś do jakiegoś czynu, do tolerowania lub zaniechania tego czynu — karany będzie więzieniem.

Sam zakus jest karygodny.

§ 357. Przełożony w urzędzie, który podwładnych swoich nakłania rozmyślnie, lub nakłonić usiłuje do popełnienia karygodnego czynu w urzędzie, albo który pozwala świadomie podwładnym swoim takiego czynu dokonać, podlega karze, jaka naznaczona jest na ów czyn karygodny.

---

**Dziś** o godzinie 7 wieczorem odbędzie się zebranie przedwyborcze w Jerzycach, w ogrodzie szwajcarskim p. Andrzejewskiego przy starym dworcu.

---

**W niedzielę** odbyło się w Kotowie zebranie przedwyborcze, na którém stawiło się około 150 wyborców. Po zagajeniu zebrania przez p. Jana Palacza, przemawiał p. dr. Roman Szymański a następnie przewodniczący, wyjaśniając znaczenie wyborów i zachęcając do stawienia się na nie.

---

**Wieleń,** 24 października.

Cisza, jaka panowała w sprawie zbliżających się wyborów pomiędzy Niemcami okręgu naszego wyborczego, wprawiła nas już nawet w podziwienie nad ich oziębłością agitacyjną.

Naraz dopiero w końcu zeszłego tygodnia pokazało się u nich życie na polu agitacyi wyborczéj. Z torb listonoszów posypały się gradem odezwy wyborcze z kartkami wyborczemi. Nieźle przysługiwał się też w tym względzie kolporter Kreisblatu, roznosząc pilnie po domach kartki wyborcze dla kandydata konserwatywnego.

Odezwa, którą podpisali członkowie komitetu wyborczego brzmi mniéj więcéj, jak następuje:

Wybory do parlamentu niemieckiego są blizkie. Chodzi tu oto, by powiaty czarnkowski i chodzieski, które, jak wiadomo, wspólnie jednego obierają posła, obrały męża znającego rzeczywiste potrzeby ludu naszego i pragnącego dobra jego. — Droga, na którą książę kanclerz już na zeszłym sejmie z pomocą konserwatystów ze skutkiem się odważył, ma poprowadzić do zniszczenia państwu grożących buntowniczych zamachów socyalistyczno-demekratycznych, do uregulowania sprawiedliwszego podziału ciężarów podatkowych, do przywrócenia zasad niemieckich Towarzystw celnych, i wreszcie do ożywienia instytucyi cechowych. Na téj więc drodze starać się będzie i przyszły sejm niemiecki z pomocą konserwatystów na podstawie religijno-obyczajowéj na nowo ożywić państwo niemieckie, by mogło ono tym większą mieć opiekę nad położeniem robotników, a szczególnie nad płodami rólniczemi i przemysłem.

W końcu zachęca odezwa rzeczona, aby wszyscy oddali i tym razem swe głosy lantratowi chodzieskiemu, panu Colmarowi-Meyenburg. Żałujemy mocno, że na dewizie téj chorągwi wyborczéj nie spostrzegamy ani znaczku o gotowości przyczenienia się do zakończenia walki kulturnéj.

Kandydat osobiście nigdzie publicznie przed wyborcami wyznania wiary nie składał.

Wygrana niechybnie dostanie mu się w udziale, gdyż lud, a zwłaszcza lud gminny, wielkie ma do niego zaufanie. O przeprowadzeniu kandydata liberalnego, który przy każdych prawie wyborach się tu pojawia, mowy być nie może.

Polacy w tym okręgu najwyżéj okazać mogą, że mają jeszcze poczucie narodowe i oddadzą dla tego swe głosy na ks. Gajowieckiego w Chodzieża.

---

**Z powiatu Chodzieskiego,** 23 października.

W sprawie wyborów. Partya niemiecka konserwatywna wydała niedawno odezwę, podpisaną przez kilkunastu panów, pomiędzy nimi także dwóch urzędników: Bismarcka, prezesa sądu ziemiańskiego w Pile, i Boddiena, landrata Czarnkowskiego. Jako kandydat do parlamentu jest w niéj polecony p. Colmar, landrat powiatu Chodzieskiego etc., jako mąż, „który zna prawdziwe potrzeby naszego ludu (Polaków i katolików też?) i który wspólnie z rządem (aha!) — takowe mężnie (co za odwaga!) popierać będzie.“ Odezwę tę odebrało pocztą bardzo wielu katolików, nawet Polaków, w jakim celu? — łatwo się domyślić.

We wrześniu r. b. nie chciano w tutejszym Kreisblacie pomiędzy inseratami umieścić anonsu względem naszego wieca wyborczego, niby z powodu, że innym partyom parlamentarnym tego podobnież odmówiono. Lecz cóż się dzieje? Oto w numerze 83 czytamy w oddziale nieurzędowym pomiędzy wiadomościami miejscowemi następujące zawiadomienie:

„Chodzież, dnia 22 października. Konrektor Heyse z Buczkowa powziął niedawno myśl waryacką (fixe Idee) postawienia siebie jako kandydata anti-semickiego do parlamentu niemieckiego. Rozpowszechnia on w naszym i sąsiednim powiecie Czarnkowskim liczne odezwy wyborcze i kartki z swoim napisem. Gdyby umysłowa choroba tego pana nie miała być wszędzie znana, przypominamy ten jeden fakt, że Heyse niegdyś z pewnego zakładu jako nieuleczony wypuszczony został, sądowym wyrokiem za waryata (blödsinnig) uznany i pod kuratelę postawiony. Już ta sama wskazówka powinna wystarczyć, aby każdego rozsądnego wyborcę wstrzymała od oddania kartki z nazwiskiem Heysego przy wyborach, które się dnia 27 b. m. odbędą. Zresztą chorzy na umyśle, którzy pod kuratelą zostają, już tém samém nie mogą podług wyraźnych przepisów prawnych ani wybierać, ani być wybranymi.“

Powyższy numer Kreisblatu posłano pocztą, o ile wiadomo, wszystkim urzędnikom i nauczycielom. — Strach ma wielkie oczy! A gdzież się podziała bezstronność?

---

* **W Prusach Zachodnich** odbyły się w niedzielę dwa zebrania wyborcze: jedno w Złotoryi za Drwęcą, drugie na Mokrem tuż pod Toruniem.

Zebranie w Złotoryi, w oberży pana J. Maciszewskiego, zagaił redaktor p. Danielewski krótko po godzinie 3 z południa. Udział był stosunkowo dość znaczny, tak w Złotoryi saméj, która ma zamożnych właścicieli włościańskich i gorliwych zarazem o sprawę naszę wiarusów, jako też i ze wsi przyległych, a nawet i dalszych. W ostatniéj chwili przed wyborami chodziło mianowicie o szczegółowe pouczenie o wyborach i postępowaniu przy nich, a daléj o wydatnienie tego obowiązku obywatelskiego ze względu na to, czém się przyszły sejm niemiecki ma zajmować. Mówca to też miał na uwadze i nad tém się w przemówieniu swojém rozwodził. Z grona słuchaczy odezwały się rozmaite zapytania co do wyborów samych, na które mówca odpowiedział, poczém przystąpiono do rozdania kartek wyborczych. W zgromadzeniu widać było zajęcie i przejęcie się sprawą i można mieć nadzieję, że wyborcy tamtejsi gorliwie wezmą się do rzeczy.

Wieczorem o 8 zagaił p. Danielewski drugie zebranie wyborcze i to na Małem Mokrem, w lokalu p. C. Hohmanna, przepełnionym uczestkami, tak, że po sieniach i przyległych izbach była także ciżba. Obywatele z Mokrego, z przedmieść sąsiednich i z samego miasta Toruniu stanęli na to zebranie. Przedmiot do rozwagi był ten sam i te same potrzeby, to też i to samo traktował ten sam mówca, choć naturalnie ze zmianą uczestników forma przedstawienia rzeczy zmienić się musiało. Na tle szczegółowéj nauki o wyborach do stosunków miejscowych zastósowanéj, poruszył mówca to wszystko, co polskich wyborców obchodzi i do gorliwości pobudza, a w końcu zapowiedział jedno ostatnie zebranie wyborcze na Toruń i okolicę, które się odbędzie w przyszłą środę o 8 godzinie wieczorem w ogrodzie ludowym w teatrze latowym Holder Eggera. Na zebranie środowe zaproszono także na mówcę p. Leona Czarlińskiego z Zakrzewka.

---

**Z okręgu chojnicko-tucholskiego.** Komitet wyborczy tego okręgu wydał następującą odezwę do wyborców:

Wyborcy! W czwartek dnia 27 października r. b. od 10 godziny przed południem do 6 godziny wieczorem odbędą się wybory do parlamentu w Berlinie.

Co jest obowiązkiem wyborcy polskiego, o tém pouczy każdego własne sumienie. — Wypełnijcie jak najsumienniéj obowiązek Wasz. — Stawcie się jak jeden mąż do urny wyborczéj. Niemcy katolicy opuścili nas i postawili własnego kandydata. — Przychodzi nam zatém li tylko na własne liczyć siły. Nie dajcie się przez nikogo obałamucić. Naszym kandydatem jest jeden z najczynniejszych posłów naszych pan

**Leon Czarliński z Zakrzewka,**

na którego dnia 27 października li tylko karteczki nasze oddamy.

Komitet przedwyborczy na powiat Chojnicko-Tucholski.

X. Krzeszewski w Sliwicach prezes. Dembiński w Zalesiu sekretarz.

# Oby tak było!

Z Petersburga piszą do Norddeutsche Allg. Ztg.:

„Układy dworu rosyjskiego z Kuryą rzymską — o ile o nich dowieczieć się można, posuwają się tylko zwolna naprzód. Wzajemne ustępstwa objawiają się w tém, że **rząd pozwolił niektórym z wygnanych Biskupów powrócić na swe stolice biskupie**, Kurya zaś skłoniła innych, aby wzięli dymisyą (zrezygnowali) i ustąpili miejsca innym, rządowi przyjemniejszym duchownym.

Rząd dał w ostatnim czasie i przez to dowód swego pokojowego usposobienia, że w wielu osieroconych parafiach pozwolił odnośnym proboszczom sprawować kościelny urząd, oraz pozwolił na polskie kazania i polski wykład nauki w szkole ludowéj.“

Tyle Nordd. Allg. Ztg.

Biskupi z ziem polskich pod panowaniem rosyjskiém znajdujący się na wygnaniu są następujący:

1, 2. Arcybiskup warszawski, ks. Feliński i jego sufragan ks. Biskup Rzewuski.

3. Biskup wileński, ks. Krasiński.

4. Biskup łucko-żytomirski, ks. Borowski.

Którym z tych czterech prałatów pozwolono wrócić do osieroconych i z utęsknieniem powrotu swych Pasterzy oczekujących owczarni — a którym przyjdzie zrzec się swych stolic — domyślić się trudno. Wina wszystkich jednaka: wierność zasadom świętego Kościoła i miłość Ojczyzny.

Nordd. Allg. Ztg. pisze daléj o osieroconych parafiach i „odnośnych“ (betreffende) proboszczach, którym rząd pozwolił sprawować kościelne urzędy. „Osierocone“ parafie zwykle nie mają proboszczów; za osieroconą w znaczeniu kościelném może téż uchodzić parafia mająca proboszcza, którego Biskup nie posłał, — a w rozumieniu rządu mająca proboszcza przez rząd nie uznanego. Są na Litwie i Rusi proboszcze przez Biskupa nie posłani, ale tych rząd do sprawowania funkcyi i urzędu kapłańskiego upoważniać nie może, — bo to rzecz Biskupa; czy są tam proboszczowie przez rząd nieuznawani — o tém wątpimy, bo rząd by ich z pewnością nie tolerował i na Sybir wywieść kazał. Byłoby to chyba możebném w jednym lub drugim przypadku wśród Unitów. Niejasne wyrażenie Nordd. Allg. Ztg. możnaby chyba tak rozumieć, że „die betreffenden Pfarrer“ — są sąsiednimi proboszczami osieroconych parafii, — którym rząd pozwolił rozciągnąć pieczą nad pobliskiemi osieroconemi parafiami, pozbawionemi od dawna duszpasterstwa.

Ponieważ, o ile nam wiadomo, w Królestwie dotąd nie zniewalano kapłanów do używania języka rosyjskiego w kazaniach i rytuale, przeto wiadomość o przywróceniu języka polskiego w kościele, odnosić się chyba może do krajów zabranych — przywrócenie zaś języka polskiego w wykładzie nauk w szkołach ludowych, do wszystkich ziem polskich pod panowaniem caratu.

Zmiana, o jakiéj donosi Nordd. Allg. Ztg., aczkolwiek z jednéj strony bolesna z powodu domniemywanéj rezygnacyi jednego lub dwóch Najczcigodniejszych Biskupów naszych, którzy przez lat tyle znoszą smutki i przykości wygnania — byłaby z drugiéj strony wielce pocieszającą — bo uprawnia do nadziei rychłego uregulowania stósunków kościelnych i jakiego znośnego modus vivendi w granicach polskich krajów. Nam nie pozostaje nic innego, jak powtórzyć to, cośmy napisali na czele, — oby tak było!

Rosya pokazałaby zmysł polityczny i dowiodłaby, że raz przecież zrozumiała potrzeby swych poddanych — i pojęła to, czego jéj saméj potrzeba: to jest spokojnéj pracy nad religijno-moralném podniesieniem ludów jéj berłu podległych.

Nordd. Allg. Ztg. nie dodaje do wiadomości téj żadnéj uwagi. Wstrzemięźliwość wielce zrozumiała.

Carat, zażywający dotąd i słusznie reputacyi gnębiciela sumień — skłania się do zgody ze Stolicą św.; Biskupi wracają z wygnania, osierocone parafie otrzymują możność odzyskania pasterskiéj opieki, szkoły mają znów odżyć pod tchnieniem ojczystéj mowy..... i to wszystko pod panowaniem Moskwy — a w ziemiach polskich pod panowaniem Prus?

Prymas, Sufragan, kanonicy, prałaci, kapłani na wygnaniu, 144 parafie osierocone, jedna czwarta miliona dusz bez pasterza, duchowieństwo od wykładu religii świętéj po szkołach wykluczone, dziatwa niezadługo nie usłyszy już wcale w szkołach języka ojczystego....

Dla Nordd. Allg. Ztg. trudno było — a my nie potrzebujemy wobec takich faktów robić komentarza. Dodalibyśmy tylko jedno zapytanie: Czy książę kanclerz nie uważa za rzecz dla państwa pruskiego pożyteczną, iżby organ jego mógł jak najprędzéj ogłosić choćby tylko podobną do powyższego komunikatu wiadomość z napisem: „jak się dowiadujemy z Warcina?“

# Z mowy prof. Małeckiego

powiedzianéj na posiedzeniu sejmu galicyjskiego dnia 13 października w sprawie założenia internatu przy seminaryum nauczycielskiém we Lwowie, podajemy następujący ustęp:

Nietylko szanowny poseł, którego słowa tu przywiodłem, ale i inni, co przemawiali przeciw wnioskowi naszemu, zdają się te wychowawcze zakłady uważać za rzeczy w Polsce tak niebywałe, nieznane, bezprzykładne, i na nie patrzą z jakąś obawą i uprzedzeniem pessymistycznem i nie oczekują z nich innych następstw, jak same tylko niepraktyczne, szkodliwe niebezpieczne. U jednych objawiał się ten pessynizm w finansowym kierunku: ostrzegali, że bursa będzie kosztowała niemal drugie tyle, ile na nią preliminowano; że to będą wyrzucone pieniądze, którychby można po dawnemu użyć z całkiem inną korzyścią. Drudzy wypowiadali zapatrywanie swoje z moralno-pedagogicznego stanowiska i osądzili tę bursę, jeszcze przed jéj narodzeniem, za instytut wszelkiéj deprawacyi moralnéj. Będzie to gniazdo delatorstwa, hipokryzyi, braku charakteru, niesamodzielności i ile tam tych wszystkich zdrożności i nieszczęśliwych następstw miałoby z tego wyniknąć.

Moi panowie, czyż to więc jest rzeczywiście coś tak u nas niesłychanego te bursy? Czy rzeczywiście w dziejach naszéj oświaty nie mamy téj tradycyi? Prawdziwie dziwić się można, że mogą pomiędzy nami znajdować wyraz tego rodzaju obawy! Przecież od najpierwszéj już chwili, kiedyśmy weszli w dziejach naszych na drogę stanowczego i prawdziwego postępu naukowego, właśnie te bursy, te konwikty, te instytucye, mające na celu umieszczenie i wychowywanie młodzieży pod ojcowskim, pieczołowitym, bacznym nietylko w szkole ale i w domu nadzorem, były głównie ową dźwignią, dzięki któréj zdobyliśmy sobie miejsce między ludem pielęgnującemi oświatę, głośne imię w świecie uczonym, a w dalszym skutku to moralne, ogólnie cywilizacyjne znaczenie i stanowisko, jakie i dziś nam pozostało z przeszłości. (Brawo).

Jeszcze w czasach, kiedy Akademia krakowska przez Władysława Jagiełłę nie była zupełnie zreformowaną, co nastąpiło dopiero w roku 1400 — już wiekopomna królowa nasza Jadwiga, troskliwa o dobro młodzi poddanych sobie narodów, widząc, że w tak znacznéj liczbie ta młodzież pobierała nauki w Pradze, zakłada tam dla nich bursę, tak zwaną bursę litewską dla uczniów litewskiéj i polskiéj narodowości.

Po założeniu akademii krakowskiéj, posypały się podobne zakłady w stolicy już kraju naszego, jak z rogu obfitości. Biskupi, królowie, wielcy panowie, wreszcie profesorowie uniwersytetu przykładają do tego rękę tak, iż w krótkim czasie, bo po kilkunastu tylko latach istnienia odrodzonego uniwersytetu, mamy już burs cały szereg, jako to collegium divitum, bursa pauperum, hungarica, philosophorum, collegium Jerusalem, założone przez Zbigniewa Oleśnickiego... Długobym poczet ten przedłużać musiał, gdybym je miał tutaj wszystkie wyliczyć. I otóż doświadczenie samo stwierdziło, że to były instytucye, w których młodzież i pod naukowym względem postępy znaczne czyniła i pod obyczajowym była wychowywaną w kierunku wręcz przeciwnym podnoszonym tu obawom i uprzedzeniom. Było tak zaś nie tylko w wieku XV, ale i w dalszych stuleciach. W epoce najwyższego rozkwitu naszéj oświaty i piśmiennictwa w wieku XVI, to samo na rzecz publiczzego wychowania zapatrywanie. Stefan Batory, jeden z najrozumniejszych, najzdolniejszy z królów naszych, który jako górował charakterem i silną niezłomną wolą, tak téż chciał i poddanych swoich widzieć celującymi w tych przymiotach, jakież wydał w r. 1578 rozporządzenie? Oto zabronił pod znaczną karą pieniężną mieszkańczm miasta Krakowa przyjmować do siebie na stancyą uczniów szkół, a nawet i akademii, a natomiast rozporządził, żeby wszyscy bez różnicy stanu i mienia, umieszczani tylko byli w kolegiach, w bursach i zakładach do tego upoważnionych, dających rękojmią opieki nad młodzieżą, odpowiedniéj i intelektualnym i obyczajowym potrzebom. A jeszcze późniéj w wieku XVIII panowie, Stanisław Konarski czemże odrodził upadającą oświatę, smak i charakter narodu? Wprowadzone przez niego w życie słynne collegium nobilium, czy to nie był także internat w całém znaczeniu tego wyrazu?

Czy te świetne rezultaty, jakie osiągnął, czy ta sława, która pamięć Konarskiego i imię jego do dnia dzisiejszego otacza, czy wiekopomna zasługa, którą położył około naszéj literatury i oświaty, więcéj powiem: około wznowienia i zahartowania dzielności charakteru naszego narodowego, dzięki czemu mieć mogliśmy w wieku, zkądinąd tak opłakanym, Sejm czteroletni, konstytucyą trzeciego maja, i tylu mężów, którzy się dobrze i poczciwie zasłużyli ojczyźnie, czy to wszystko nie dowodzi, że właśnie przez zakłady, przeciw którym tyle tu powiedziano, były dawniéj w kraju naszym osięgane pożytki i wyniki, jakie, daj Boże, abyśmy mogli widzieć podobne w szkołach dzisiejszych, rzekomo odpowiedniejszych duchowi czasu. Historya nasza doskonale zna te tradycye i historya nasza ukazuje je ze strony najlepszéj, nie daje powodu do żadnych obaw, ni przewidywań samych tylko niekorzystnych i wstrętnych następstw z zakładu, nad którego założeniem radzimy.

Ale może kto zarzuci: Cytujesz nam czasy Konarskiego i dawnéj akademii krakowskiéj. To było dawniéj dobrem, ale nie dzisiaj, bo duch postępu i czasu nie znosi takich zakładów zamkniętych. Otóż i toby było mylnem, panowie! tradycya ta istnieje do ostatniéj chwili. Któż u nas nie podziwia dzisiaj duchowieństwa w W. księstwie poznańskiem? Kto w niem nie widzi prawdziwych szermierzy idei narodowéj i téj, która im głównie na sercu leży t. j. idei katolickiéj? Wszakże oni znajdują się w najtrudniejszém położeniu; pozbawieni są swego Pasterza; uchodziłoby im wszystko, coby tylko chcieli uczynić zdrożnego, i byliby nawet za niejednę taką zdrożność wynagrodzeni. A jednak stoją niezłomni i pomni są obowiązku swojego, i wykonywują co trzeba z całém zaparciem się względów na bezpieczeństwo osobiste i z poświęceniem godném podziwu. To poczucie tak silne obowiązku, ta silna wola, i energia i samodzielność i wszystkie tych mężów cnoty zdaniem niektórych nie dające się z internatami pogodzić, zkąd się to wszystko wzięło u tych wielkopolskich kapłanów? (Brawo).

Gdzie oni byli wychowani? Właśnie byli chowani w internatach, które tam wprawdzie inaczéj zwano, nie internatem, ani bursą, lecz alumnatem, których wewnętrzna organizacya taką samą była, co tamtych zakładów. Były to zakłady założone rządowym kosztem (z funduszów kościelnych przypisek Redakcyi) po wszystkich gimnazyach w W. księstwa Poznańskiem. Istniały od roku 1833 do 1871, w którymto czasie wskutek wiadoméj walki kulturnéj zostały zamknięte, jak tyle innych zbawiennych zakładów i instytucyi.

Mówię tu o tych wielkopolskich alumnatach tém chętniéj, że dobrze mi są znane stósunki tychże; albowiem kiedym był uczniem gimnazyum poznańskiego, kolegowałem z młodzieżą wychowaną w alumnacie poznańskim. W dalszych zaś latach, w początku mego urzędowego zawodu, byłem jednym z nauczycieli tejże młodzieży. Znając więc na wskroś ducha i dążność pożycia w tych alumnatach, sumiennie oświadczyć mogę, że nietylko z zakładów tych wyszli ludzie, jakich wskazałem, ale też hypokryzyi, dewocyi, bigoteryi, służalstwa i delatorstwa nigdy tam nie widziałem. Nie było tam także i tego, co tu podniesione zostało, t. j. że zazdrość ze strony tych wszystkich, którzy nie będą mieli szczęścia należeć do bursy, będzie powodem rozdziału między jednymi a drugimi uczniami seminaryum i zarzewiem niesnasek.

Tam nie było tego wszystkiego.

# Irlandzka liga ziemska i rząd.

**Waterford**, 19 października

Rząd postępuje z nami w sposób niezwykle surowy i gwałtowny. Zaledwie osadzono Parnella w więzieniu, a już tajni agenci otrzymali rozkaz wyszukania i przyaresztowania czterech innych, wybitnych członków komitetu wykonawczego ligi ziemskiéj. Członek parlamentu Sexton otrzymał mandat, skazujący go na utratę wolności, w łóżku i złożony niemocą. Inny poseł, wypuszczony już raz z Kilmainham-Jail p. Dillon, który zaledwie powstał z choroby, nabytéj w więziennéj celi, przyaresztowany został powtórnie wśród barbarzyńskiéj manifestacyi wojska i policyi w Dublinie. Główny zawiadowca biur ligi, p. Helly, schwycony został na ulicy, gdy prosił, by mu pozwolono uwiadomić osobiście podeszłą w wieku matkę o utracie swéj wolności, policyant nie dawszy odpowiedzi, skinął na dorożkarza, gwałtem wtrącił „podejrzanego“ do pojazdu i odwiózł go do fortecy. W pół godziny późniéj rozwarto bramy więzienia przed p. O'Donnell, znakomitym publicystą, który zdziwionym domownikom swym powiedział po przeczytaniu mandatu: „P. Forster oskarża mnie o czynności zdradzieckie i wypełnianie rozkazów ligi. Gdybym mógł przyjść przed sąd, udowodniłbym sam i udowodniliby wszyscy moi znajomi, że z ligą nie miałem i nie mam żadnych stósunków, prócz odbierania od związku komornego za dom, który jest moją własnością.“

Prasa angielska, która po schwytaniu Parnella rozmaicie komentowała postępowanie rządu, dziś — z wyjątkiem kilku pism katolickich — jednogłośnie pochwala decyzyą Gladstona. Powodem tego zwrotu była niepewność. Wątpiono w Anglii wielce, ażali kanclerz będzie miał dość odwagi na skruszenie wielkiéj organizacyi irladzkiéj. Skoro zaś tylko posłyszano o rzekoném rozbiciu jeneralnego sztabu ligi — torysi zarówno z whigami i radykalistami przyklasnęli energii premiera i rządu dublińskiego. Nie mogę się powstrzymać od zaznaczenia w tém miejscu, jak błędnie Anglia się zapatruje na istotną działalność agraryjnego związku! Czytając pisma angielskie, sądziéby można, iż żyjemy tu pod grozą jakiéjś fanatycznéj i rozpaczliwéj potęgi ludzi nie zasługujących na szacunek. Nieraz przejmuje nas najsłuszniejsze oburzenie, gdy widzimy, jak chytrze i skwapliwie reperterzy pierwszych dzienników londyńskich chwytają w lot mało, lub nic nieznaczące pogłoski o jakiémkolwiek zajściu, starciu, zaburzeniu — aby z nich wysnuć straszne sprawozdanie o krwawych bitwach pomiędzy ludem a przedstawicielami prawa. Mógłbym czytelnikom Kuryera przytoczyć tuzinami podobne potworne oszczerstwa, drukowane na najwybitniejszém miejscu codziennego Timesa, Standarda, Daily News i innych gazet. Tu jednak, na miejscu, trudno często dostrzedz, co mogło było dać powód cynizmu pismakom do ich istotnie świętokradzkich wybryków. Przecież nikt mnie nie posądzi o stronniczość! Przecież niby mi nie zależało na zamilczeniu faktów poniżających naród irlandzki, lub wybitną jego frakcyą narodową. Dyplomatyczna Europa gazet naszych nie czyta. Uważam jednak za święty obowiązek przedstawić czytelnikom nagą prawdę; raz podjąwszy się obowiązku sprawozdawcy, pozostanę wierny przekonaniom nabywanym codziennie aż nadto obficie.

Faktem jest, że ustawa rolna była i być ma próbą projektów rządu, któremu wypadnie z gwałtownéj konieczności przedłożyć bardzo rychło bil agraryjny dla Szkocyi i dla Anglii. Ustawa irlandzka grzeszy najwidoczniéj w tém, że obowięzuje osadnika do dotrzymania **przez lat 15**, niezmiennie i bezwarunkowo kontraktu zadekretowanego przez komisyą ziemiańską. Przypuszczając, iż warunki kontraktu będą znośne na chwilę obecną, na rok jeden lub dwa — któż zaręczy osadnikowi, że zdolen będzie wypłacić się swemu dziedzicowi za lat 4 lub 5, gdy konkurencya jarmarków zbożowych amerykańskich zniży o połowę lub więcéj cenę krajowych produktów?

W konkurencyi produktów Ameryki leży jądro niezadowolenia osadników irlandzkich z ugody 15stoletniéj. Każdego tygodnia transport bydła irlandzkiego do Anglii obliczony bywa urzędowo na mniéj więcéj 20,000 sztuk. Lecz z drugiéj transportowe statki zaatlantyckie zwiększają codziennie liczbę przywozu. Cała zachodnia Europa skarży się na nadzwyczajną ilość zboża i bydła amerykańskiego na jarmarkach, które do niedawna były przepełniane chodowlą europejską. Cóż dopiero muszą o takim stanie rzeczy sądzić tutejsi farmerzy, żyjący z odstawy bydła i cerealiów?

Gdyby przecież lud liczyć mógł na bezstronność, sumienność i znajomość o rzeczy trybunału ziemiańskiego! Niestety, z trzech jego członków dwaj są znanymi oranżystami, a nadto sami posiadają obszerne majątki, zapełnione ubogimi osadnikami.

Nieprawdą jest, jakoby liga ziemska odrzuciła była ustawę p. Gladstone'a całkowicie i bezwarunkowo. Liga potępiła ją otwarcie, jako dzieło obłudy i czynnik wyborczy angielskiego premiera, ale wytknęła w niéj wyraźnie punkta dobre i postanowiła ustanowić kontrolę nad przebiegiem spraw przedłożonych do decyzyi trybunału. Cała kwestya obecnie polega na odpowiedzi, jaką możnaby dać na pytanie: Czy liga ma prawo do kontroli? Nie waham się odpowiedzieć twierdząco. Czyż bowiem ustawa, którą kraj zdobył po 3 wiekach ciężkiego bezprawia, ma być zastósowywaną do

# WET ZA WET.

## POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 244.)

Nazajutrz jak zwykle śniadanie, jak zwykle obiad, ale o wyjeździe Józefa nie ma mowy. Dora decyduje się na krok stanowczy.

— Pan nie wyjechał dzisiaj — mówi z wyrzutem, zbliżywszy się do Józefa.

— Nie pani.

— A jednak pan mi to przyrzekł wczoraj....

— Nie mogę temu zaprzeczyć, ale okoliczności od wczoraj się zmieniły... jest powód, dla którego nie mogę ztąd wyjechać.

— Jaki powód?

— Nie powiem go pani, ale kiedyś uznasz pani, że był słuszny.

— Żałuję bardzo, że pan słowa dotrzymać nie możesz... ale kiedy tak jest, unikajmy się przynajmniéj wzajemnie, nie mówmy do siebie i... i... niech pan na mnie nie patrzy.

— Ależ na miłość Boską, jakże mogę nie patrzeć! Wzrok czasem naśmiewa się z woli ludzkiéj!

— Prawda. Żona Lota obejrzała się....

— Ale będę się starał patrzeć jak najmniéj.

— I ja także — mówi Dora z głębokiem przeświadczeniem i powagą. Pan wczoraj powiedziałeś, że zamężnym kobietom nie wolno... wystawiaj pan sobie, że jestem zamężną.

— Będę się starał zastósować się do rady, ale wątpię, czy takie wystawianie sobie jest skuteczne....

Dora wpada nagle na myśl świetną.

— A gdybym ja naprawdę za mąż poszła — mówi spiesznie — czy wtedy ożeniłbyś się pan z Jadzią?...

— Mniéj niż kiedykolwiek. Ale słuchaj Doro... jeżeli chcesz, bym cię unikał, bym do ciebie nie mówił, bym cię nie porwał, nie wykradł, nie mów mi nigdy o twojém małżeństwie!... Gdybym się dowiedział, że za mąż idziesz!...

— To już nie pójdę — mówi Dora pokornie, przestraszona gwałtownością Józefa.

Józef pomimo tragicznego nastroju téj sceny, uśmiecha się na widok pokornéj minki Dory.

— I dobrze zrobisz, bo ty tylko moją żoną zostać możesz, a ja tylko twoim mężem! Przysięgam ci Doro, że mężem innéj kobiety nie zo....

Józef w myśli tylko dokończyć może zdania, bo rączka Dory zasłania mu nagle usta i zmusza do zamilknięcia.

— Na miłość Boską, nie mów pan tak! Dla czego miałoby być troje nieszczęśliwych, kiedy może być tylko jedna....

— Dziękuję ci za obietnicę szczęścia, Doro, i za dobre wyobrażenie o mojéj stałości.

— Czy pan nigdy jeszcze, żadnéj... nie kochałeś?...

— Przeszłość moja, Doro, do ciebie nie należy.

— Ale kochałeś pan kiedy?

— Kilka razy! — słowa te Józef wypowiada szorstko i gwałtownie. — Tak, kochałem kilka razy; ale to nie może mieć żadnego wpływu...

— A ja ani razu — mówi Dora łagodnie — i już drugi raz nie będę mogła, ale pan... jedna więcéj, lub mniéj....

— Miéj litość nademną i nad sobą, Doro! Takie obejście z twéj strony może mnie doprowadzić do ostateczności! Jeżeli drażnić mnie będziesz....

— Już nie, nic nie powiem, nie gniéwaj się pan... ja chcę, by wszystko było dobrze, by Jadzia była szczęśliwa....

— Widzę, jak mnię kochasz, Doro, kiedy wiecznie tylko myślisz o szczęściu wszystkich... oprócz o mojém!... Widzę, że jestem dla ciebie tak obojętnym, jak oto ten człowiek przechodzący przed oknem.

Na obliczu Dory maluje się wielka boleść... Józef nigdy nie mógł znosić widoku jéj smutku, nawet gdy chodziło o lalki i cukierki...

— Przebacz mi, Doro, — woła z zapałem — już uczynię wszystko, co zechcesz... nie będę się zbliżał do ciebie, nie będę mówił, nie będę patrzał....

— Ale....

— Ale się z panną Jadwigą nie żenię, tego możesz być pewna... ani twoje łzy, ani prośby tego na mnie nie wymogą.... Jabym ją znienawidził, gdybym się z nią ożenił! Byłbym najgorszym mężem — czuję to!...

Dora patrzy z przestrachem.

— Bo jéj pan nie kochasz, — ale pokochać możesz!

Słów tych nie wymawia, bo się boi rozgniewać Józefa, ale je ma na myśli.

— W każdym razie — mówi Józef — wolę, żeś mi powiedziała, że za mnie nie pójdziesz, niż gdybym się dowiedział, że mnie nie kochasz... Cierpmy razem, czekajmy — to znieść jeszcze mogę, ale twoja obojętność byłaby dla mnie...

— Wczoraj mówiłeś pan...

— Mówiłem, że odsunę się, byś mogła pokochać innego... byłem szalony, dziś widzę, że toby mnie zabiło, takiego ciosu nie zniósłbym i pamiętaj Doro, żeś jest moją, choć będziemy rozłączeni, moją teraz i w przyszłości! Czy będę miał w tobie żonę, lub nie, jesteś moją przez prawo miłości! Zabiłbym każdego, coby mi chciał prawo to wydrzeć!

Patetyczna ta przemowa z jakiémś fantastycznem zabójstwem w epilogu wydaje się Dorze wzniosłą. Marzy o miłości wiecznéj, widzi siebie z białemi jak mleko włosami, w sercu noszącą niezatarty obraz lubego. Nikt się nie domyśla tego uczucia, najmniéj Jadwiga, ale staruszka Dora jest nim tak przejęta, jak kiedy była młodą. Poetyczność wierności do grobu pociesza ją nieco w smutkach chwili obecnéj....

A jednak smutki te muszą być ciężkie, bo Dora traci rumieńce powoli, oczy jéj okrążają się siną obwódką, dziecinny kamienny sen nie zagląda już do często zapłakanych jéj oczu.

Józef to widzi i uczucie bezsilnéj trwogi i boleści miota w nim na przemian z wyrzutami sumienia. Czuje, iż powinien był milczeć, przynajmniéj do czasu, w którym Dora znajdzie się znowu pod opieką najbliższéj rodziny, że rozbudził uczucie, które mogło było jeszcze spoczywać w jéj piersi nieświadome siebie, nie rozdmuchane ogniem jego namiętności. Unika teraz Dory naprawdę. Pod pozorem jakichś studyów naukowych siedzi w swoim pokoju patrząc na bramę dziedzińca, a gdy się w niéj ukazuje powóz — sanny bowiem już nie ma — Józef zbiega spiesznie i jeszcze na ganku ostrzega przyjeżdżających, by nie mówili nic o chorobie pani Wieruszyny, by na Dorę nie spoglądali wzrokiem, w którymby litości domyślać się mogła. Chęć utrzymania tajemnicy przed Dorą zmusza go do rozciągnięcia kontroli nad wiadomościami zbieranemi przez służących. Wiedzą oni już wszyscy o chorobie pani Wieruszyny, lecz Józef oświadczył wręcz, że zabije każdego, coby Dorze o tém szepnął choć słówko. Pokojówce, uchodzącéj za plotkarkę, pokazał rewolwer, który ona odtąd widuje w snach swoich, a chwilami zdaje jéj się, że pokojówki Kasi nie ma już na świecie, lecz spoczywa w białéj trumnie z wiankiem na głowie, z kulą w sercu.... Panna Julia — ów aniół widywany przez Pijawkiewicza — pomaga dzielnie Józefowi i Dora ani się domyśla, że ma jeszcze inny powód do smutku, niż swoję nieszczęśliwą miłość.

Tak schodzą tygodnie całe. Józef z Dorą zamieniają ledwo sztywne „dzień dobry“ i „dobra noc,“ unikają się, nie rozmawiają nigdy, czasem tylko zakus położony na spojrzenia bywa przełamay niechcęcy, czasem nieproszony gość — rumieniec, okrasi bladą twarzyczkę Dory. Miłość Józefa, napotykając na przeszkody, urasta na gwałtowną namiętność, w Dorze gruntuje się przez przebywanie w jednym domu z ukochanym.

Listy, odbierane przez panią Sławopolską, są pocieszające. Operacya, jakiéj poddała się jéj siostra z taką odwagą, nie tylko udała się doskonale, ale siły wracają z dniem każdym, a choroba usuniętą jest zupełnie. Dora odbiera także często listy od Jadwigi i Juliusza, lecz oni utrzymują ją zawsze w niewiadomości, zmuszając tém mieszkańców Wronowa do ciągłéj ostrożności, aż nareszcie dnia pewnego Józef turkotem

potrzeb ciemnego i nędznie podupadłego ludu, bez wdania się prawnych jepo reprezentantów? Wszakże od działalności obecnéj ustawy zależy dobrobyt kraju, spokój mllionów, życie tysięcy! Czyż więc ma być wzbronioném, aby ci, którzy ją poparli w zasadzie, pragnęli widzieć jak najlepszą organizacyą jéj żywotności? Przecież sam Gladstone powiedział, iż bil jego jest ostatniém ustępstwem Anglii. Nie maszże więc człowiek prawdziwie kraj i lud swój miłujący prawa starać się o wydobycie z niego najpożądańszych korzyści?

Parnell czynności swe prowadził oparty na tych zasadach — dla tego zirytował pierwszego ministra. Najlepszym dowodem nieudolności ustawy i jéj smutnéj przyszłości, jest obecna taktyka rządu. Reporterzy gazet londyńskich twierdzą, jakoby liga podburzała lud do oporu i gwałtów: mam stosy odezw ligi przed sobą, z których każda zaklina lud, by czekał cierpliwie i wstrzymał wrodzoną gorączkowość, broniąc przedewszystkiém narodowego honoru. Jeżeli się zdarzają wybryki, jeżeli zachodzą nawet ciężkie starcia i popełniane bywają zbrodnie — nie związku winić należy, lecz cynicznych biurokratów westminsterskich, którzy, przed wprowadzeniem ustawy, nałożyli prawo koercyjne na lud wyniszczony głodem i uciskiem chciwych właścicieli, którzy ustawę tę podali krajowi w okolicznościach najwstrętniejszych, którzy ją przeprowadzić zamyślają siłą i bezprawiem... w imieniu prawa!

Liga ziemska przeniosła biura komitetu wykonawczego na grunt wolny od prawa koercyjnego do Holyhead, na wyspie Anglesey (półn. Anglia). Członek parlamentu, p. Artur O'Connor. który przypadkiem tylko uszedł przed ścigającymi go ajentami policyi, objął naczelne kierownictwo rządu. Obawiają się, że Sexton skończy życie nagle w więzieniu; rząd obowiązał się wypuścić go, jeśli p. S. uda się na dobrowolne wygnanie. Oferta wolności została odrzuconą.

W przyszłą niedzielę, 23 bm, wielki mityng Irlandczyków w londyńskim Hyde-Parku.

Edmund Sas.

## KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

**Warszawa,** 18 października.

(Pozytywiści warszawscy a „Dniewnik.“)

A teraz na stół kwestya pierwszorzędnéj ważności. Wywiązała się ona z nastręczonych Dniewnikowi Warszawskemu (nr. 192) uwag, ze względu na koło „najuczeńszych“ mężów, pragnących całą Polskę opromienić jasnością gruntownéj, więc pozytywnéj wiedzy. Mężowie ci znani są u nas pod nazwą „młodéj“ prasy warszawskiéj, — młodéj dla tego, iż starsza, dawniejsza, z pnia ojczystego i narodowych „przesądów“ wyrosła, za akt wiary przyjąć tego nie chce, że nie od Adama i Ewy ród ludzki wziął swój początek, ale... od małpy i bodaj psa. Stara nawet polemiki z młodą w punkcie tak wyklarowanych „nowych pojęć“ unika, pomna na dawne przysłowie: „Kto z kim przestaje“ itd. Rzecz tak się miała. Miesiąc temu Kuryer Poranny zanotował uwagę, że są ludzie, dla których nawet boleść serdeczna, nawet śmierć jedynego dziecka służy za środek manifestacyjny przed światem, że z kościołem, religią i Bogiem nic wspólnego ani ich myśli, ani serce, ani nawet ciężkie strapienie nie mają. Do tych kilku słów, jak na Warszawę, dość wyraziście brzmiących, dodał Kuryer illustracyą faktu, odznaczonego tą niezwykłością, że na pogrzebie siedmioletniego synka jednego z najwydatniejszych wodzów pozytywizmu unikano jak najstaranniéj kapłana, kościoła, — a głównie krzyża, którego ani na trumnie dzieciny, ani nawet na ogłoszeniach o jego śmierci nie było, a nie było — z zasady i dla zasady. Dotąd pierwsze w dziennikach o fakcie tym słowo, które przedrukowano we wszystkich prawie pismach. Następnie, aż w dwa tygodnie potém, tenże sam Kuryer powtórzył krzyk boleści, spowodowany powyższą wzmianką o pogrzebie i braku na nim chociażby krzyża, ze strony p. Swiętochowskiego, redaktora Prawdy i kierownika Nowin, a wyrażony w tych słowach: „Swięty cieniu ukochanego syna, któremu zawdzięczam całe światło mojego życia — woła p. Swiętochowski — daruj, że nad twym grobem rozprawić się z nikczemnością muszę, by nawet ona (nikczemność) nie znieważyła mojéj miłości, religii mego serca, którego on, najdroższy, najświętszy, niepokalany był moim bogiem.“ Krótko i jasno. Czyżby p. Swiętochowski, taki rozumny człowiek, jak powiadają, nie miał nad sobą, nie uznawał i nie odczuwał istności innego Boga? A któż i co, jaka nauka zapewnić zdoła p. Swiętochowskiego, że w téj chwili, gdy on to złorzeczenie miotał przeciwko tak zwanéj „nikczemności“ ludzkiéj, dusza jego dzieciny nie stawała przed Stwórcą, początkiem i końcem wszystkiego, więc i nauki, z tą krótką prośbą: „Boże! daj tatce memu opamiętanie; ja niewinny, ja Twój, Panie, i duchem szałów ziemskich niepokalany, o tę łaskę, o miłosierdzie dla mego tatki proszę.“

P. Swiętochowski szerokie kiedyś rozwijał badanie co to jest dusza i co to jest rozum? Rozum zaprzeczył istnieniu duszy, w człowieku wskazywał mu tylko krew i jego źródło — serce, a daléj oddychanie, robotę płuc... no, i nic więcéj. Zkąd, z jakiego punktu wziął się ten czynnik — boleść i utrapienie po stracie dzieciny, które całą istność ojca wstrząsnęły i wzięły przewagę nad rozumem jego i nad nauką? Rozum i nauka mówią do spółki jedno: „Smierć — to konieczność: jéj nie odpłaczesz, nie odbolejesz; więc krwi wzburzonéj wolą nakazać statek, a sercu milczenie“ — i koniec. Czemu p. Swiętochowski nie umiał zdobyć się na taką wolą i nie poskromił, dotąd nie może poskromić swojéj boleści? Przypuszczam, że badania jego nie są jeszcze skończone, a gdy w nie się zagłębi, z powodu straty ulubionego dziecka, to pytanie, czy w utrapieniu, jakie spadło na jego głowę, nie dobada się nareszcie w końcu i duszy?

Czemu aż „nikczemnym“ Kuryer został przez p. Swiętochowskiego nazwany? Zadziwiło to wielu, zatém i mnie; biegnę, szukam Nowin — i oto pan Swiętochowski tu już treściwiéj mówi. Zakrzyczał on tak boleściwie, bo Kuryer do spółki z Gazetą Warszawską, a w trójce z Dniewnikiem „zadenuncyowały“ strapionego ojca, że ze śmierci dziecka zrobił manifestacyą swoich bezwyznaniowych przekonań. Co do „bezwyznaniowości“ p. Swiętochowski, członek społeczności chrześciańskiéj, świecący po nad nią swą Prawdą, taką drobnostkę pomija, a głównie denuncyacyą jest urażony, obrazą uczuć ojcowskich. Wyraźnie omyłka co do zarzutu. W Kuryerze i w Gazecie Warszawskiéj obrazy ojcowstwa nie było; przeciwnie, każde z tych pism wspomniało o stracie p. Swiętochowskiego z współczuciem, bo synek jego swém rozgarnieniem i powierzchowną układnością wszystkich ujmował i wszystkich téż wiadomość o jego śmierci zmartwiła. Ze krótką wzmiankę o nowéj, jak na Warszawę, ceremonii pogrzebu zrobiono, kronikarska to była rzecz, więc nie występna i nie „denuncyatorska.“

Jednocześnie zamieściły Nowiny artykuł Dniewnika Warszawskiego w przekładzie. Tu — a! z innego punktu rzecz wzięto. Medytacyom swoim dał Dniewnik tytuł: „Debet i kredyt,“ ale znaczenie tegoż tytułu przeniósł z osoby p. Swiętochowskiego na całą społeczność polską. Są to niby dwie rubryki kupieckiego rachunku, z których zestawienie cyfr w jednéj wyraża „winien,“ a w drugiéj „spłacił.“ Ciekawa rzecz, co i komu „winno“ to społeczeństwo polskie; jakie, gdzie i kiedy zobowiązanie względem kogobądź wzięło na siebie? Nie sądzimy, żeby ten rachunek Dniewnika miał prawomocność swoję. Gdzie jest należność do spłaty, tam pierwsza zasada, wedle logiki i prawa — ta, że dłużnik musi być pełnorządnym i pełnoprawnym. Czy naród polski w pozycyi téj postawiony? Przez ciąg lat stu wielu wyczerpywało zaufanie jego, rachubę, oczekiwanie i dobrą wiarę — to wiemy. Miałżeby Dniewnik ztąd wziąć powód do uformowania w długiéj księdze przeznaczeń Polski rubryki „winien?“ Jesteśmy w tém położeniu, że tylko względem siebie mamy do uiszczenia rachunek, tu więc na tym punkcie nasz cały „debet i kredyt.“ Jeżeli położenie ulegnie zmianie, a pełnoletnimi będąc, dostąpimy usamowolnienia prawnego, wtedy — nie zaprzeczamy, nastaną i zobowiązania; ale to kiedyś, w przyszłości, na co się nie zanosi w chwili obecnéj. Czekaliśmy ostatnie dwa lata i nam to prorokował nawet sam Dniewnik, na skutek przecież długo jeszcze zapewne czekać wypadnie. Jak, kiedy i w jakich to warunkach nastąpi — nie wiemy.

Dajmy jednak Dniewnikowi słowo. Notując przejawy, spowodowane ceremonią pogrzebową ś. p. dziecka p. Swiętochowskiego, stawia on zarzut, że „w dziwnéj téj procesyi miała udział dość spora grupa jego stronników.“ Jak dalece spora, tego nie mówi, ale my wiemy, że w niéj wszystkich wyznawców zasady bezwyznaniowéj było około trzech dziesiątków, i na trzy te dziesiątki składała się nietylko młodzież polska, ale jeszcze i rosyjska, a żydów z trzech odcieni najwięcéj. To Dniewnik wciąga do rubryki zadłużenia polskiego — „debet.“ Czemu? A bo się Polska „chełpi“ czasami, że jest narodem dojrzałym, i wytykając w Rosyi kierunki nihilistyczne, utrzymuje, że tego w prowincyach polskich nie ma i być nie może. O co tedy idzie Dniewnikowi? Pragnie mieć fakt tego pogrzebu w rezerwie na ten wypadek, jeżeli jeszcze kiedy prasa polska coś zechce powiedzieć o dojrzałości swego narodu, a rozprzężeniu w Rosyi. Ciekawi jesteśmy, czy téż to „rezerwa“ taka okaże się środkiem zbawiennym dla usunięcia rozprzężenia tam, gdzie to ma przejawy faktyczne? Trzydzieści głów bezwiernych zebrało się w jeden ordynek w Warszawie na 400,000 ludności... czyżby to rzeczywiście miał Dniewnik brać za fakt zarzutu przeciw społeczeństwu polskiemu? Powtarzamy trzydzieści różnojęzycznych głów, a w téj liczbie około dziesięciu polskich... chyba na żarty wybiera Dniewnik taki argumencik do wojowania z prasą polską na pióra? Nam się zdaje, że właściwiéj byłoby tak kwestyę postawić: W Polsce, która nie jest samorządną, nie ma żadnéj reprezentacyi swojéj, żadnego własnego organu czuwania... tylko 10 głów wyłączyło się przez całe 17 lat ciężkich ze społecznego jéj organizmu; — czy to nie jest dowodem czasami spoistości i warunków bytu trwałego? Nie, nie ma powodu wojować, ani rubryki naszego „zadłużenia“ takim faktem obciążać. Co na „kredyt“ raczył Dniewnik zapisać? W znanéj kwestyi Czerniszewskiego, na literackim zjeździe w Wiedniu, przeciw wnioskowi p. Ratisbone wystąpili reprezentanci koła literackiego z Warszawy. Ależ na zjeździe tym w Wiedniu byli i reprezentanci rosyjscy; czemu oni opozycyi nie wnieśli? Dziękujemy za zanotowanie téj spłaty na korzyść naszę, ale przypominamy, że okoliczność tę samę powinien Dniewnik zaciągnąć pod rubrykę „zadłużenia“ Rosyi.

I. Korabicz.

---

**Wiedeń,** 23 października.

(SS) W środę 26 b. m. cesarz powróci z Węgier do Wiednia, w czwartek w południe zagai delegacye wspólne a wieczorem przyjmować będzie króla włoskiego. Z królem przybędzie podobno królowa Marghaerita, a w takim razie także cesarzowa z Gödöllö zawita do Wiednia. Zjazd odbędzie się więc w najwspanialszy sposób. Raz dla tego, że królowa przyjeżdża z królem, powtóre, że się monarchowie nie spotkają gdzieś na granicy, lecz król włoski przybywa wprost do Wiednia. Pobyt króla w Wiedniu ma trwać aż do poniedziałku. Program urzędowy zapowiada bardzo wspaniałe przyjęcie króla. Dla Austryi przyjazd króla włoskiego jest istotnie wielkim politycznym sukcesem, bo zapowiada on na teraz koniec rewindykacyom w myśl „Irredenty“, a zatém usuwa wszelkie niebezpieczeństwo grożące nam na południowéj granicy. Dla katolików zjazd ten jednak staje się w téj chwili tém nieprzyjemniejszy, ponieważ właśnie znowu nadeszły wiadomości o antikościelnych gwałtach, popełnionych w Rzymie. Może jednak po zbliżeniu się dworu rzymskiego do tutejszego należy się spodziewać, że wpłynie zbawiennie na politykę wewnętrzną Włoch, że tam ośmieli żywioły zachowawcze i skłoni rząd do wystąpienia stanowczego przeciwko zbrojnym radykałom. Włosi w wszystkich sprawach dyplomatycznych są nadzwyczaj zręczni. I tak, zanim zjazd nastąpił, rozwiązały się albo przynajmniéj złożyły dotychczasową firmę stowarzyszenia Italii irredenty, naturalnie w skutek wskazówki rządu, p. Cairolego itd. Istotnie tak trzeba było postąpić, aby umożebnić zjazd. Bo rząd tutejszy nie mógł formalnie żądać rozwiązania klubów włoskich. Na odwrót król Humbert nie mógł tutaj wyrzekać się swych pretensyi do Tryestu i Trydentu, bo samo wspomnienie takich pretensyi oburzyłoby dwór tutejszy. Rozwiązanie tych stowarzyszeń przed zjazdem było jedynym środkiem przyzwoitym do ułatwienia go. Król Humbert ztąd powróci wprost do Włoch. Dzienniki, które zapowiadały dalszą podróż króla do Berlina, okazały się zanadto pruskiemi. Dosyć uznać, że sojusz Austryi z Niemcami zmusił Włochy do zbliżenia się do Austryi; nie potrzeba insynuacyi, że król włoski nie może jechać do Wiednia, nie jadąc do Berlina. Urzędowe dzienniki tutejsze i węgierskie zapewniają, że zjazd monarchów nie jest demonstracyą przeciwko Francyi. Zapewne. Ale zawsze to fatalnie dla Francyi, że wszystkie mocarstwa coraz wyraźniéj krążą około grupy austryacko-niemieckiéj.

---

**Berlin,** 24 października.

Z każdą godziną zbliża się chwila, w któréj lud niemiecki zdecydować się musi, według jakich zasad chce być w przyszłości rządzonym, i to w najrozleglejszém tego słowa znaczeniu tak pod względem materyalnym, jak duchowym. Przeciwnicy katolików głoszą ten dawno już zużyty frazes, że przy wyborach do sejmu nie chodzi wcale o duchowe, lecz o materyalne dobro wyborców. Jak błędném jest to twierdzenie, mieliśmy dowód przy pierwszym sejmie niemieckim; wówczas przy wyborach to samo głoszono, a zaraz po zebraniu się sejmu, podano do cesarza adres, wymierzony przeciw Papieżowi i przeciw wolności Kościoła katolickiego; wydalono jezuitów i inne kongregacye; ograniczono prawo stowarzyszeń i przez tak zwany „Kanzelparagraf“ ścieśniono wolność w głoszeniu słowa Bożego; a że i w późniejszych sejmach zajmowano się bardzo szczegółowo sprawami religijnemi, jak ustawami dotyczącemi pruskiego kulturkampfu, małżeństw cywilnych i t. d., o tém wszyscy pamiętają jeszcze.

Organ kanclerza Nordd. Allgm. Ztg. dała w ostatnich dniach dość jasno do zrozumienia, że plan ks. Bismarcka bardzo łatwo uledz może zmianie, jeżeli narodowo-liberali przy wyborach znaczną poniosą klęskę. Jaśniéj nie można się tłómaczyć. Od tego, jak wypadną wybory, zależeć będzie, czy w sejmie kwestye kulturkampfu z centrum przeciw narodowo-liberałom, czy téż z narodowo-liberałami przeciw centrum roztrząsane będą! — Atoli czego się katolicy spodziewać mogą, jeżeli kulturkampf ze współdziałaniem narodowo-liberałów się skończy, wyobraźmy to sobie mniéj więcéj w ten sposób: „Jeżeli prawa majowe nie pomogą, natenczas użyjemy drastyczniejszych środków! powiedział p. Bennigsen w mowie swéj mianéj na początku tego roku o ewangielickiem cesarstwie! To znaczy, że „jeżeli nie udało się wbić wam kultury za pomocą biczów, to ją wam wbijemy za pomocą jadowitych skorpionów.“ Każdy katolik, który sobie życzy takiéj procedury — niechaj dnia 27 października i przy ściślejszych wyborach śpi sobie spokojnie na „oba uszy“, jak mawiali Grecy.“

Za mało to dla narodowo-liberałów, że 2000 parafii zostało osieroconych; gdyby do ich życzeń zastósować się chciano, powinnyby wszystkie zakony, nawet pielęgnujące chorych, być wydalone, wszystkim katolikom nałożonoby t. zw. przysięgę przymusową, jak za krwawego prześladowania katolików w Anglii itd. Takich stosunków, tak drastycznych środków spodziewać się możemy, jeżeli przy obecnych wyborach narodowo-liberali odniosą zwycięztwo. Widzieliśmy w ostatnich dniach rozpaczliwe wysiłki narodowo-liberałów, aby pozyskać względy kanclerza, powinno to być nauką dla katolików! Nie, aby zaparłszy się swych zasad, ubiegać się o względy kierownika państwa, lecz, aby dawszy mu dowód swéj siły, pozyskać go dla siebie. Gdyby narodowo-liberali pozyskali władzę, nędza katolików byłaby podwójną, bo duchowa i materyalna. Narodowo-liberali zgodzą się na wszystko, czego kanclerz tak pod ekonomicznym jak socyalnym względem zażąda, zgodzą się na deskrecyjną wszechwładzę państwa we wszystkich kwestyach, aby tylko pozostać przy jego boku i nie dopuścić zbliżenie się jego do znienawidzonego centrum. Jeżeli narodowo-liberali zwyciężą teraz daremne będą wszelkie ofiary, jakie dotąd katolicy począwszy od wygnanych biskupów aż do ostatniego wyrobnika ponieśli. A nadto w przeciwnikach katolicyzmu obudzić mniemanie, że w katolikach już ostygł zapał dla świętéj sprawy Kościoła. Teraz więcéj niż kiedykolwiek katolicy niemieccy, gdy chodzi o obronę praw religijnych, ekonomicznych i społecznych, powinni łączyć się z centrum, 27 października powinni stanąć jak jeden mąż do urny wyborczéj, a kto dla słabości iść nie może, — niech się każe zanieść lub zawieść.

---

**Petersburg,** 17 października.

Nie bez interesu będzie, jak sądzę, dla czytelników waszych, dowiedzieć się, jakie okoliczności wpłynęły tak dalece na zdyskredytowanie wobec rządu byłego oberpolicmajstra w Petersburgu, jenerała Baranowa, że go usunięto z téj nadzwyczaj ważnéj posady, gdzie przez czas pewien cieszył się zupełném zaufaniem cara — i przeniesiono na skromne miejsce gubernatora, i to jeszcze do Archangielska, który ze wszystkich względów zasługuje na miano wygnania i za takowe uważany jest przez czynowników rosyjskich. Są to rzeczy cokolwiek spóźnione, uznaję to, ale ponieważ, o ile mi wiadomo, wypadki, o których chcę wam pisać, nie są znane na Zachodzie nikomu, bo zachowywano je w ścisłéj tajemnicy, — przeto dla was będą one miały zaletę świeżości.

Jenerał Baranow, któremu Rosyanie nie mogą do-

---

powozu zelektryzowany, wybiega na ganek, spotyka się z Jadwigą i Juliuszem.

— Wiedzieliśmy, że tu jesteś — odzywa się Juliusz po przywitaniu. — Ciotka donosiła nam o wszystkich przez ciebie przedsiębranych ostrożnościach dla utrzymania Dory w niewiadomości. — Wiem historyą nieszczęśliwéj Kasi, która nie wątpi, iż polegnie z twéj ręki. Dziękuję ci Józiu.

Na to podziękowanie, wygłoszone tonem, w którym dźwięczy głęboka wdzięczność, sumienie Józefa doznaje dotkliwych wyrzutów. Wolałby w téj chwili obojętność Juliusza, nawet jego nieprzyjaźń, niż tę wdzięczność, na którą tak mało zasługuje. Ustrzegł wprawdzie Dorę od złéj wieści, ale ją oddawał bratu pobladłą pod tchnieniem jego miłości, z oczami, które już rozpoczęły szkołę udawania obojętności, a ustami, które odtąd kłamać potrzebowały!

— Dobrze, żeście państwo przyjechali — odzywa się Józef pod wpływem tych uczuć — jestem potrzebny w domu... rodzice moi stęsknieni do mnie... dziś jeszcze ztąd wyjadę.

— Zostań, jutro pojedziemy razem. Powóz nasz ciężki, konie prawie ustawały w błocie, ja siądę z tobą, będziemy torować drogę.

Przebywanie pięciu godzin w towarzystwie Juliusza, wydaje się Józefowi rzeczą straszną....

— Przepraszam, że ci odmawiam — mówi do przyjaciela, ale muszę dziś jeszcze być w domu koniecznie.

Po tych słowach zwraca się Józef do lokaja i wydaje rozporządzenie, by furman jego zaprzągł natychmiast.

Tymczasem Dora jest już w objęciach rodzeństwa. Nie może się wstrzymać od łez, które otaczający za łzy szczęścia poczytują.... Na chwilę rumieniec kwitnie na jéj policzkach, lecz Jadwiga spostrzega wkrótce zmizernienie siostry, jéj bladość, sine obwódki w koło oczu.

— Doro moja — mówi z żalem — ty bardzo źle wyglądasz! Czy jesteś chora?

— Wcale nie — odpowiada Dora z mocnym rumieńcem, oblewającym jéj twarz na chwilę — tylko... już bardzo pragnę być w Dębowéj Woli.

— Pieszczoszka tęskniła do nas — odzya się Juliusz — ale teraz już wszystko złe się skończyło... porywamy cię jutro od cioci i znowu przechodzisz pod naszę tyranią... mama oczekuje nas tam z niecierpliwością, do Benjaminki swojéj tęskniła bardzo.... Będzie ci u nas gorzéj, niż tutaj, gdzie cię pewno pieścili i psuli okropnie, ale ludy w dzieciństwie potrzebują despotycznego panowania....

— Nam będzie bardzo smutno bez Dory — mówi żałośliwie pani Sławopolska.

— Więc pieszczoszka nie naprzykrzyła się cioci? Zadnych wybryków tu nie popełniła?

Na te słowa Dora staje w ogniu.

— O, żadnych. Ostrzegaliście mię, że jest bardzo żywa... wcale tego nie znajduję, była bardzo spokojna... nawet poważna.

— Poważna?... Ona, Dora? A to nowo-nabyta cnota; jeżeli tak prędkie będą dalsze postępy, to ją za życia kanonizować będziemy. Czy we wszystkich Dora tu taki szacunek wzbudziła?

Te słowa zwrócone są do Józefa, lecz on udaje, że szuka jakiéjś książki na stoliku.

— Musiałem ją gdzieś zostawić w innym pokoju — mówi do pana Sławopolskiego — pójdę jéj poszukać, a potém muszę moje rzeczy zapakować.

Wychodzi i dopiéro znalazłszy się za drzwiami oddycha swobodnie. Wkrótce zjawia się znowu z miną oficyalną; pożegnalne wyrazy, jakiemi przemawia do pani Sławopolskiéj, brzmią bardzo poważnie, podaje rękę Jadwidze, podaje ją Dorze z drżeniem, które ona czuje, potém Juliuszowi z drżeniem, któremu najspokojniejszy z przyjaciół się dziwi, wreszcie kłania się całemu towarzystwu z miną prawie namaszczoną i wychodzi do przedpokoju. Juliusz odprowadza go tam, dziękuje mu jeszcze, a każde słowo pada na serce Józefa kamieniem. Ciężko mu bardzo odjeżdżać, chciałby wszakże być z sto mil od tego domu, gdzie Dora wystawiona jest na zapytania, na które kłamstwem i wykrętami odpowiadać jest zmuszona, gdzie pałającą ku niemu miłością Jadwigę prawie nienawidzić zaczyna, a lekki ton Juliusza drażni go nieznośnie.

---

Znowu wiosna! Czuje ją wszystko, co żyje, począwszy od skowronka, podlatującego w górę ku niebu, aż do robaka w łonie ziemi przebywającego, od olbrzymiego drzewa, drżącego w słońcu drobnemi, tylko co urodzonemi listeczkami, aż do mizernéj trawki ledwo roztwierającéj oponę nasionka niedostrzegalnego prawie oku. Czuje ją człowiek, ta istota rozpieszczona, która mie światło i ciepło stworzyć sobie sztucznie, a kwiatom kwitnąć w zimie rozkazać może. Czuje ją nawet starzec. Boi on się zimy, jesień go przeraża, ale do wiosny raduje się, jak dziecię. Nie czuje dysharmonii, jaką tworzy wśród téj „młodości roku,“ przysłuchuje się wszystkim dźwiękom, śpiewom i szeptom natury, zdaje mu się, że się wraz z nią odradza. Cóż dopiéro młodzi? Chyba bardzo nieszczęśliwi muszą być ci z nich, których wiosna pocieszyć nie zdoła.

Zyje ich dwoje takich niedaleko od siebie a jednak rozłączonych, tęskniących jedno do drugiego, przecież unikających się stale, mówiących jedno o drugiém obojętnie, choć serce jest pełne.... Wiosna? Może sobie ona przychodzić dla świata całego, niech się nią radują ludzie, zwierzęta, rośliny, do duszy Dory kołacze ona napróżno! Napróżno niesie jéj ciepły rozkoszny swój powiew, napróżno napełnia jéj dziewiczy pokoik cudną wonią fijołków, napróżno pieści jéj oko barwami, ucho świergotem bożych śpiewaków.... Wzrok Dory bieży w przestrzeń i widzi tylko obrazy własną wywołane wyobraźnią, ucho słyszy tylko słowa dawno już wymówione... i tylko te jedne mają siłę przyspieszenia bicia jéj serca. Jakaś tajemnicza siła leży w ich dźwięku, że ledwie znajdzie się sama, już porwały jéj wyobraźnią, myśl, duszę.... Przebudzenie się z takiego snu sprawia ból, Dora powraca do rzeczywistości z westchnieniem. Czy ona zapomni kiedy? Czy nawet zapomniećby chciała? Ale takie marzenia noszą w sobie zarody śmiertelne dla piękności. U kobiet w wieku Jadwigi włosy od nich siwieją, u dziewcząt, jak Dora, rumieńce znikają bez śladu, twarzyczka się przeciąga.... Dziwić się trzeba, że w rozprawach o szkodliwości kosmetyków i ciasnych ubiorów nie ma mowy o szkodliwszych stokroć od nich... wspomnieniach.

Zmianę, jaka zaszła w Dorze, wszyscy przypisują blednicy. Wiadomą jest rzeczą, że nie ma dziś panny, którąby jéj nie przebyła, a jest to choroba zabijająca wesołość, dobry humor, nadzieję. Dora przyjmuje nieskończoną ilość pigułek żelaznych, znosi oblewania zimną wodą, poddaje się dyecie pożywnéj, lecz wśród kuracyi chudnie coraz bardziéj, choć nie cierpi wcale i na nic się nie skarży. Słyszała o tém, żo można umrzeć z suchot w skutek nieszczęśliwéj miłości, lecz piersi nie bolą ją wcale a kaszlu nie ma najlżejszego. Obojętnie słucha projektów podróży do wód, do jakich wysyłają ją lekarze; obojętność — to właśnie cecha blednicy. Zeby tylko spać mogła! To jedno życzenie wyraża Dora wyraźnie, lecz pomimo zapewnień lekarza, że zimne tusze sen jéj sprowadzą, tęsknota, marzenia — ci goście tajemniczy, właśnie noc obierają sobie na odwiedziny i Dora co rano na zapytanie: „jakże spałaś?“ — odpowiada: „nie dobrze.“ Lekarz jednak zapewnia zupełne wyzdrowienie, i to uspokaja otaczających.

Józef nie bywa prawie wcale w Dębowéj Woli — przyjeżdża zwykle na krótko, idzie prosto do pokoju Juliusza, a gdy mu ten proponuje przejście do salonu, wyjeżdza pod pierwszym lepszym pozorem. Juliusz nie spostrzega w tém nic nadzwyczajnego, przyzwyczajony jest do ekscentryczności Józefa i nie dziwią go one wcale. Juliusz w ogóle nie wielu rzeczom się dziwi, praktykuje on w najwyższym stopniu poszanowanie dla indywidualności bliźniego, i to go strzeże od wielu fałszywych kroków. Tylko Bagrjanowskiemu przebaczyć nie może. Nie wątpi, że to on, a nie kto inny, denuncyował szkółki opłacające haracz policyi najbliższego miasteczka i z téj strony spokojnemi być mogące. Nie, jemu chyba nigdy nie przebaczy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tychczas darować znanego epizodu morskiego z ostatniéj wojny wschodniéj i dla tego zowią go szyderczo „bohaterem Westy“ (bo tak się nazywała jego fregata), — na posadzie ober-policmajstra odznaczał się zupełną nieudolnością, która, w połączeniu z jakąś gorączkową manią widzenia wszędzie i łapania na każdym kroku spiskowców-nihilistów, czyniła zeń człowieka iście śmiesznego, więc na tak wysokiem stanowisku po prostu niemożebnego. Z ostatnich jego sprawek opowiadał mi pewien czynownik policyjny, arcy-zabawną historyą o „bombie-kawiorze.“

Pewien „pomieszczyk“ z Astrachanu, przybywszy do Petersburga z deputacyą kondolencyjną do cara z powodu katastrofy 13 marca, w oczekiwaniu przyjazdu spóźnionych swoich kolegów, zaczął odwiedzać licznych znajomych, przyczém agenci jenerała Baranowa, których ruchliwość przybysza zwróciła uwagę, spostrzegli, że ile razy wyjeżdżał z hotelu, zawsze brał z sobą zawiniątko, w którém się mieściło jedno lub kilka pudełek blaszanych okrągłych, hermetycznie zamkniętych. Doniesiono o tém ober-policmajstrowi. — „Co? — pudełka blaszane? — Okrągłe? — I jeszcze w czemś zawinięte? — Niezawodnie bomby systemu Kibalczyca!“

„Jenerał mówi, że bomby... Nie ma co, trzeba śledzić pilnie!“ .... powiedzieli sobie agenci... I zaczęli śledzić gorliwie biednego pomieszczyka... Pokąd swoje pudełka rozwoził tylko po mieście, dali mu jeszcze pokój, tylko nie tracili z oka... Ale na nieszczęście przyszło mu do głowy wyjechać z pudełkiem extra muros, i jeszcze dokąd? do Gatczyny, która była naonczas chwilową rezydencyą rodziny carskiéj i samego cara. Jenerał Baranow dał hasła ... policya cała stanęła na nogi... Do Gatczyny poleciał telegram: „Nowy zamach!... Zbrodniarz wyjechał do Gatczyny tym a tym pociągiem i wziął z sobą kilka bomb“...

Można sobie wyobrazić, jaki popłoch wszczął się w łonie straży pobocznéj Jego Cesarskiéj Mości... Na spotkanie pociągu, którym jechał niefortunny gość astrachański, o kilka wiorst za miasto, wysłano cały oddział zbrojnych sołdatów, z których urządzone liczne zasadzki po rowach, jarach i krzakach, aby schwycić „zbrodniarza“ natychmiast, gdyby mu przyszło do głowy wyskoczyć z pociągu, wyjeżdżając do Gatczyny... W pociągu, na ostatniéj przed Gatczyną stacyi umieszczono spory zastęp policyjnych agentów, uzbrojonych w świstawki i zaopatrzonych w specyalne instrukcye...

Rozumie się, że gość astrachański ani myślał wyskakiwać z pociągu w drodze i najpomyślniéj przybył do Gatczyny, razem z publicznością, jadącą tym pociągiem. Agenci krok w krok śledzą za nim. Widzą, że bierze fiakra i każe mu jechać do pałacu carskiego. Czekać jeszcze dłużéj gorliwéj straży zdało się już niebezpiecznem. Dały się słyszeć gwizdania: było to hasło do czynu. Wcześnie przygotowane całe zastępy policyantów zjawiają się ze wszech stron jak deus ex machina, otaczają gęstym łańcuchem fiakra, oświadczają niefortunnemu Astrachańcowi, że jest aresztowanym, (oczywiście bez wyjaśnienia mu powodów) i prowadzą go z wielką paradą do pałacowéj kordegardy...

Powiadają złośliwi, że na widok zawiniątka z puszkami blaszanemi ks. Woroncow-Daczkow (naczelnik straży przybocznéj cara) schował się do czwartego pokoju, i że inni oficerowie straży, skoro przystąpiono do opatrzenia puszek, uznali, że lepiéj ulotnić się gdzieś bez śladu, pozostawiwszy z aresztowanym jednego tylko oficera saperów „śmielszéj natury“, który sam się oświadczył, że będzie otwierał puszki. Jakież było zdumienie mężnego oficera i jaka konsternacya i policyi i całego otoczenia rezydencyi carskiéj, kiedy po najostrożniejszém zdjęciu nakrywek z niebezpiecznych puszek blaszanych, okazało się, że zawierają one ... świeży doskonały, ziarnisty kawior astrachański, który grzeczny obywatel z nad Wołgi rozwoził po Petersburgu wszystkim swoim licznym znajomym i przywiózł nareszcie do Gatczyny, gdzie także miał kilku znajomych w otoczeniu dworskiém...

Oczywiście, że grzecznego Astrachańca puszczono zaraz na wolność, lecz cała ta śmieszna sprawa nie mogła nie dójść do uszu cara, który nieomieszkał okazać jenerałowi Baranowowi, że nie lubi, aby tak poważna sprawa, jak dozór nad bezpieczeństwém carskiéj osoby, wystawiona była na ośmieszenie publiczne.

Pomimo tego jednak jen. Baranow dał wkrótce nowy dowód swojéj zabawnéj przezorności policyjnéj. W wigilią rocznicy śmierci Hussa kilku nieznanych młodych ludzi zjawiło się do głównego parocha kazańskiéj cerkwi sobornéj, chcąc zakupić u niego nabożeństwo żałobne za Hussa i innych jego współwyznawców, „którzy — jak się wyrażali młodzieńcy — w walce za wolność narodów i wolność sumienia ponosili prześladowania, męczarnie i samą śmierć...“ Przestraszony pop nabożeństwo odprawić obiecał, ale nie miał nic pilniejszego, jak pojechać zaraz i donieść o tém oberpolicmajtrowi. Gorliwy „bohater Westy“ zarządził natychmiast zasadzkę w cerkwi kazańskiéj, w celu wyłapania wszystkich czcicieli Husa. Zgraja tedy policyantów i agentów tajnych, pod dowództwem jednego z młodszych policmajstrów zasiadła od samego świtu po wszystkich podziemiach i najciaśniejszych dziurach kazańskiego soboru, czekając na zdobycz. Nikt jednak z owych „młodych ludzi“ do cerkwi w tym dniu oczywiście nie przyszedł i zachody oberpolicmajstra na tém się jedynie skończyły, że wychodząca z cerkwi publiczność zanosiła się od śmiechu, będąc świadkiem, jak policyanci, a nawet oficerowie policyjni wyłazili z pod „prestoław“ osnuci grubą pajęczyną i umurzeni, jak kominiarze czarnym pyłem.“

Podobne powyższym komiczne przedstawienia, inscenowane przez jen. Baranowa, policya petersburgska dawała bardzo często od dnia zajęcia przez niego urzędu oberpolicmajstra, gdy tymczasem „działalności dodatniéj,“ któréj oczekiwał po nim car i niektórzy zaślepieni w nim mieszkańcy stolicy, nie było żadnéj. Łapówkowa wszelkiego rodzaju podarki za prawo okradania i obdzierania ludzi, tudzież mnożenia w podwórcach domów jak najokropniejszych nieczystości zarażających powietrze, pobierała policya bezkarn.e na większą jeszcze skalę, niż przed tém. Oberpolimajstrowi ani do głowy nie przyszło odjąć policyi najbardziéj krzyczące źródło jéj nadużyć, to jest porządek w mieście i oddać go w zawiadownictwo miejskiego samorządu. Ustanowiona według myśli i planu Pobiedonoscewa przy oberpolicmajstrze „rada porządku“ także na nie wiele posłużyła, bo wprowadziła tylko mnóstwo krępujących formalności, a porządku w mieście nie było po dawnemu.

Nadto przy jenerale Baranowie był ustanowiony komitet, złożony z policmajstrów i tak zw. „urzędników do szczególnych zleceń,“ którego zadaniem było rozpatrywać skargi przeciw rozmaitym nadużyciom czynowników policyjnych. I ten komitet pod przewodnictwem p. Baranowa okazał się niczém więcéj, jak jedną z wielu kancelaryjnych komedyi, polujących na popularność, w rzeczywistości zaś zagradzających drogę do prędkiéj rozprawy, jak z naruszającemi porządek i bezpieczeństwo publiczne, tak i ze stróżami tegoż porządku i bezpieczeństwa.

Gorliwość, którąby można nazwać jakąś gorączkową manią do wykrywania sprzysiężeń rewolucyjnych i chwytania wszędzie nihilistów, a która stanowiła wyłączną specyalność oberpolicmajstra Baranowa, nie miała już ku końcowi żadnego pokarmu, skoro już wyłowiono z kanału wszystkie poduszki i puszki z dynamitem i więcéj już ich złowić nie można było. Po za tą sferą działalności jenerał Baranow pozostał zupełnie rozbrojonym i jego nieudolność na każdém inném polu coraz bardziéj musiała być widoczną dla wszystkich, aż spostrzegł ją nareszcie i sam „nie daleko widzący“ car i w przystępie złego humoru, który go obecnie opanowywa często, usunął swego eks-faworyta, przenosząc go na posadę gubernatorską aż do Archangielska.

---

**Madryt,** 18 października.

Nie ma to jak u nas! co prowincya to kraj i obyczaj i gdy w jednych burze sprawiają wylewy rzek i zniszczenia, jak to znowu miało miejsce w Maladze, na któréj zepsucie moralne krzyczą publicznie nasze dzienniki i wzywają rząd, aby tam przynajmniéj mordom położył koniec, w innych, jak n. p. w Nowéj Kastylii panuje susza, która uniemożebnia jesienne zasiewy i plantacye. Elegancki Madryt używa świata z całą rozkoszą, a wyrobnik i w ogóle średnia klasa żali się nie bez słuszności na drożyznę. Taki stan rzeczy u nas zmusza nas do poglądania za góry pirynejskie, do oczekiwania ztamtąd lepszych czasów i spotkania nadziei, któreby nas w naszém utrapieniu pocieszyć mogły. Ale cóż tam widzimy? chociaż o tém dobrze już wiecie, pozwólcie mi na to pytanie odpowiedzieć z Revistą Contemporaneą. „Jeżeli się rzuci okiem po Europie, odpowiada: nie widzi się, jakby w pełni średnich wieków, żadnego rządu, któryby nie myślał o podbojach i swojem powiększeniu. Anglia nie mogąc sobie już dać nawet rady z licznemi koloniami, zapanowała jeszcze nad Egiptem, Rosya, naprzekór nihilizmowi, nie zapomina o testamencie Piotra W., usiłuje się z każdym dniem przybliżyć do Carogrodu i osadzić się między Anglią a Indyami; Austrya tak potężnie zajęta rewolucyą, germanizmem, prowincyami polskiemi, autonomistami czeskimi, zadaniami na Węgrzech, irredentystami włoskimi itd. z uporczywością obstaje przy kompetencyi z Rosyą, posuwając się coraz bardziéj nad brzegami Dunaju; Prusy, które zapomniały z jak wielką łatwością rozpadają się zbyt potężne państwa, sztywne i jakoby zwycięztwem upojone, — myślą tylko o swoim wzroście albo o popchnięciu Rosyi ku Indyom, Austryi ku Wschodowi i Francyi ku Afryce, aby módz pochłonąć Danią i Holandyą i wzmocnić na rachunek francuskich posiadłości potęgę Belgii i Szwajcaryi; Włochy tak gnębione wewnątrz rewolucyą, jak gdyby sądzono, że zaradcze środki w pomocy złego znaleśćby można, nie mogą swych ócz odwrócić od Tryestu i Nisy, i marzą aż o Grecyi i Egipcie, Tunisie i Trypolu; w końcu Francya, która nie może albo téż nie chce żyć w pokoju, jak gdyby z zawiązanemi oczami biegła do kresu własnéj ruiny; nie darmo wywołała sprawę grecką, a teraz podnosi znowu afrykańską, — która sprawić może powszechne zamieszanie.“

Portugalia zapewne w porozumieniu z Anglią, widząc polityczny horyzont, zapowiadający burzę, zdaje się skłaniać w Caceres do sojnszu z Hiszpanią, aby zarzeć niebezpieczeństwo grożące jéj przez rozkładowe żywioły, mnożące się z dniem każdym w jéj własnych wnętrznościach i na zewnątrz postęp francuski ku zachodniéj Afryce. Ten ruch, który się zaczął w Gdańsku i dosięgnął aż do małego państewka Finis terrae, uważamy tu za ligę zachowawczą, przeciw powszechnéj lidze rewolucyjno-socyalistycznéj i nie przypisujemy zjazdowi króla Alfonsa z królem Ludwikiem w Caceres przy sposobności otworzenia nowéj kolei z Hiszpanii do Portugalii, tyle zapału, ani tyle oklasków, jak to czynią francuskie dzienniki, a mianowicie Le Temps. Nasza polityka wewnętrzna zdaje się mieć na celu okrzesywanie obrosłych drzew — popuszcza cugli wolno-dumcom, i pochlebia sobie, że tém sposobem przyprowadzi ich do poznania samych siebie i swoich własnych utopii, ale jeszcze posądzać jéj nie można o braterstwo z francuskiemi komunardami, a dawanie do zrozumienia publiczności, jakoby nawet król Alfons uśmiechał się do niego, jest dlań gminném ubliżeniem. Trafniéj według mojego zdania przypuszczają ci, co Hiszpanią pomawiają o współdziałanie z mocarstwami przeciw Francyi w zadaniach egipskich — przysłanie do króla Alfonsa nadzwyczajnych ambasadorów z oznakami najwyższych zaszczytów z Anglii i Carogrodu, zapewne nie są bez politycznego znaczenia — wątpić atoli należy, aby Hiszpania poszła w rzeczonéj sprawie za Anglią i Francyą: ta ostatnia mianowicie mało nam tu daje otuchy, a przeszłość nas uczy, że jéj polityka zawsze nam na złe wychodziła. Ze i Portugalia się namyśla do kogo się przyłączyć, to zdaje mi się leży w jéj osobistym interesie, a że Francyi pochlebiać nie będzie zapewne, tego nikt jéj za rzecz nierozumną nie uzna. Co jest godném uwagi, to następujące wyrazy króla Ludwika, wyrzeczone w Caceres do Sagasty: „Wydałem rozkazy w celu udzielenia ci najwyższéj portugalskiéj ozdoby, zwanéj de la Torre y de la Espada, na dowód szacunku dla ciebie. Przypatruję się z uwagą twéj polityce i podziwiam ją. Entuzyazm dobrowolny ludu mnie zachwyca — uczę się polityki hiszpańskiéj. Hiszpania i Portugalia są siostrami. Połączyć je byłoby tylko możebną rzeczą przez federacyą — atoli ta federacya doniosła w idei, posłużyłaby za wzór małym prowincyom, zkąd wyniknąćby musiały zgubne następstwa. Mniemam zatém, że Hiszpania i Portugalia powinny żyć zawsze jako siostry, idąc za jedną i tą samą międzynarodową polityką.“ Trzy myśli wyraził tu król Ludwik — podziwianie politycznéj mądrości Sagasty, któréj mu tu w zupełności nie przyznają, wzmiankę o dążnościach zjednoczenia Portugalii z Hiszpanią, które się w ostatnich czasach objawiły publicznie nawet w portugalskiéj prasie, a mianowicie w O Comercio i następstwo, że to zjednoczenie nawet w formie konfederacyjnéj być nie może bez wystawienia obydwóch narodów na zgubne skutki. I to jest właśnie rzeczą najważniejszą na naszym półwyspie.

Po przejrzeniu samolubnych zamiarów wszystkich mocarstw europejskich i streszczeniu w ogólnikach naszego między niemi stanowiska, może mnie zapytacie: a Hiszpania do jakichże nowych zaborów zmierza? myślę, że do żadnych, i dosyć będzie dla niéj, jeśli to utrzymać zdoła, co dziś posiada.

Przejdźmy w końcu do naszego parlamentu. Izby toczą u nas rozprawy nad sprawdzaniem wyborów — w tych dniach ukończyć mają i rozpocząć rozprawy nad odpowiedzią na królewskie orędzie. Twarde fuzyoniści znosić muszą ciosy za mnóstwo nadużyć przy wyborach, niektórzy z deputowanych spadli na ludzi pospolitych, i wrócić muszą do domów swoich, a sprawy ich przeszły do trybunału. Senat uwinął się prędzéj — i rozpoczął już rzecz nad poselstwem do króla. Między ciekawszemi rzeczami z téj dziedziny dowiadujemy się o zasadach demokratów monarchicznych pod przywództwem p. Moreta, który znajduje u króla dosyć względów, grozi sagastyńczykom i rozbija rozmaite odłamy polityczne republikanów, już się przyłączyło do niego nie mało znakomitości, a w ogóle 557 członków. Jeżeli tak pójdzie daléj, to powstanie u nas z czasem rodzaj republiki arystokratyczno-monarchicznéj z następującemi zasadami, które w senacie wypowiedzieli panowie Beranger i książę de Veragua, potomek sławnego genueńczyka Kolomba. „Chcemy tego, czegośmy zawsze pożądali, to jest zwycięztwa idei wśród pokoju, głębokiego poszanowania dla wszystkich ustaw — które mogą istnieć w zakresie powszechnéj moralności; — objawienia ludowi, że tylko pracą i cnotą zdobywa się szczęście rodzin i kraju; głoszenia nadto, że do istnienia rządów potrzeba koniecznych środków, aby mogły rozwijać interesa narodu materyalne i moralne“ a to wszystko z demokratyczną konstytucyą z roku 1869, pod panowaniem Alfonsa XII. i z dodatkiem, że im o formę rządu nie chodzi, czego w istocie pogodzić nie umiem. Z Alfonsem i bez formy rządu, albo z formą repukliki, toć to nie to samo, i z konstytucyą jeszcze, która otwiera drzwi do Hiszpanii wszystkim świata sektom! Senator Romero Giron, republikanin, pochwala wystąpienie rządu przeciwko listowi pasterskiemu ks. Kardynała toletańskiego, o czém już w swoim czasie pisałem, na co mu odpowiada pan Moreno. Nieto w sposób dziejowy, ile to uczyniły katolickie kraje wysileń dla niezawisłości Papieży w ciągu ośmnastu wieków i że żadne włoskie gwarancyjne przepisy na nic się tam przydać nie mogą. Ze tam przyjdzie do tego pod okiem rządu i stanie się tak z Watykanem, jak się stało niegdyś z Bastylią w Paryżu. — Wzywa rząd, aby tę sprawę miał na oku i nie zapominał o obowiązkach na Hiszpanii pod tym względem spoczywających.

Zakończyła La Nacion Espannola, dziennik republikański sprawę tę w bardzo prosty sposób, oświadczając: „Przyklasnął p. Romero Giron rządowi za wystąpienie jego — nie zgadzamy się z nim. Arcybiskup w Toledo stojąc na szczycie swoim, nie traci przez to charakteru obywatela hiszpańskiego, a p. Giron nie może nam zaprzeczyć, że nawet najniższy Hiszpan ma prawo do wyrzeczenia tego, co powiedział Kardynał Moreno; podług zatém zdrowéj logiki, jeśli mógł to powiedzieć którykolwiek Hiszpan, ponieważ i Arcybiskup jest Hiszpanem, i żadne prawo nie ogranicza go jako takiego, jasną i zaprzeczeniu nie podlegającą jest rzeczą, że Kardynał Moreno mógł powiedzieć co powiedział, i w taki sposób jak powiedział. — Rzecz ta odnosi się do profanacyi zwłok ś. p. Piusa IX. w Rzymie.

A. de Glas.

---

## ZIEMIE POLSKIE.

* Nowoje Wremia zamieszczają korespondencyą z Warszawy, opisującą dość ciekawy fakt, który podobno zaszedł w uniwersytecie warszawskim.

„Ku końcowi roku akademickiego 1880—81 — są słowa téj korespondencyi — jeden z fakultetu uniwersytetu warszawskiego wystąpił z propozycyą do senatu uniwersyteckiego: „ażali nie byłoby właściwém w danéj chwili uznać, że studenci pierwszego kursu nie są obowiązani uczęszczać na wykłady języka rosyjskiego.“ Niedawno rząd przyszedł do przekonania, że można zezwolić, aby historyą literatury polskiéj wykładano w uniwersytecie warszawskim po polsku, a dzisiaj ci panowie chcą znieść jednę z katedr języka i literatury rosyjskiéj! Na początku bieżącego roku akademickiego wystąpili oni znowu z tą samą propozycyą, a studenci rozmaitych fakultetów mieli się zebrać w jednéj z dużych sal uniwersytetu i uchwalić rezolucyą, że uważają, iż katedra języka rosyjskiego jest wcale dla nich niepotrzebną. Na szczęście wieść o tém zapowiedzianém zebraniu, obiegłszy całe miasto, doszła wreszcie i do uszu policyi, a dzięki temu policya mogła przedsięwziąć środki, zapobiegające podobnéj manifestacyi.“

— Z Lublina piszą pod dniem 20 października do Dziennika Polskiego, że Pobiedonoscewowi w podróży do Lublina i Chełma asystował Apuchtin, kurator okręgu naukowego warszawskiegą. Słychać, że kilku unitów „ośmieliło się“ podać prośbę do Pobiedenescowa o pozwolenie im jawnego wyznawania religii katolickiéj, bo do prawosławia zostali zmuszeni. Pobiedonoscew odmówił. Naturalnie, że nie znane są publiczności konferencye chełmskie Pobiedonoscewa z popami chełmskimi i naczelnikami powiatów, zamieszkałych przez unitów, lecz niezawodnie nie było tam mowy o wymierzeniu sprawiedliwości unitom, bo do tego nie trzeba było podróży Pobiedonoscewa.

Z wycieczką Pobiedonoscewa stoi w związku wezwanie do Petersburga prawosławnego arcybiskupa warszawskiego, Leoncyusza, by zdał osobisty raport synodowi o unitach naszych, a zarazem wziął udział w naradach synodu co do mającego zawrzeć się wkrótce konkordatu między carem a Watykanem. Wiadomo, że Papież postawił jako warunek „sine qua non,“ ażeby przywrócony był stan rzeczy w dyecezyi chełmskiéj, jaki był przed laty, lecz czy to da się pogodzić z pychą prawosławną?

## NIEMCY.

* Berlin, 24 października. „Kulturkampf przeciw umarłym.“ W wczorajszym numerze pisma naszego zamieściliśmy z Wrocławia następujący telegram prywatny: „Niepewność, czy będzie można odbyć uroczysty pogrzeb zwłok ś. p. księcia Biskupa we Wrocławiu, została rozstrzygnięta. Dziś nadeszło pozwolenie na uroczysty pogrzeb w katedrze.“ Owa niepewność, jak donosi Germania, zasadzała się na tém, iż wrocławskie prezydyum policyi zakazało uroczystego przeprowadzenia zwłok śp. Biskupa Foerstera z dworca do katedry: wstawienie się dopiero u cesarza spowodowało cofnięcie tego rozporządzenia. Oto obszerniejsze szczegóły z tego bądź jak bądź smutnego zajścia: W ubiegłą sobotę kapituła wrocławska na ręce Biskupa Suffragana Gleicha otrzymała następujące oświadczenie od prezesa policyi:

Prześwietnéj kapitule na łaskawe podanie z 20/21 bm. odpowiadam uniżenie, iż pogrzeb byłego ks. Biskupa Foerstera dr. Henryka Foerstera winien się ograniczyć na katedrę i że w nim nie wolno brać udziału władzom rządowym i szkołom. Nie wolno urządzać oficyalnéj uroczystości po za katedrą, ani nie wolno przeprowadzić zwłok uroczyście.

Król. prezydyum policyi.
Usslar-Gleichen.

Kapituła jednak i katoliccy obywatele Wrocławia udali się telegraficznie do cesarza, bawiącego w Baden-Baden, z prośbą o cofnięcie tego rozporządzenia; w niedzielę jednak hr. Wiktor Matuschka otrzymał odmowną odpowiedź w następującéj formie:

Naczelne prezydyum
prowincyi śląskiéj.
J. N. 7606.

Wrocław, 23 października 1881.

Na prośbę, aby zezwolić na uroczyste przeprowadzenie zwłok byłego ks. Biskupa dr. Foerstera, otrzymałem polecenie, abym J. W. Hrabiemu zakomunikował, iż J. Cesarska Mość odrzucił tę prośbę i dla tego pozostać ma w swéj mocy rozporządzenie, wedle którego uroczystość ma się odbyć tylko wewnątrz katedry, dokąd zwłoki w cichości mają być przeprowadzone.

Naczelny prezes
Seydewitz.

Kiedy katolicy wrocławscy dowiedzieli się o odmownéj ze strony cesarza odpowiedzi, przejęci zostali ogromną boleścią. Powstała nawet myśl, aby zwłoki śp. Biskupa pozostawić chwilowo w Johannesbergu a przeprowadzenie ich do katedry wrocławskiéj odłożyć do lepszych czasów. Na projekt ten jednak nie zgodzono się głównie z tego powodu, iż przygotowania w celu pochowania zwłok w katedrze wrocławskiéj zbyt już daleko postąpiły. Tymczasem w poniedziałek nadszedł telegram od cesarza, iż może nastąpić uroczyste przeprowadzenie zwłok z dworca do katedry wrocławskiéj.

Tak więc wolno teraz uroczyście przeprowadzić zwłoki śp. Biskupa, pasterza dyecezyi, przez miasto, wolno katolikom publicznie zadokumentować swą cześć dla swego pasterza.

W téj chwili otrzymujemy z Wrocławia telegram, wedle którego dziś po południu przeprowadzone zostały uroczyście zwłoki śp. księcia Biskupa z dworca górnośląskiéj kolei do katedry. Pochód postępował przez nową i starą „Taschenstrasse“, Katharinenstr.“, Nowy Rynek i starą i nową ulicę „Piaskową.“ Na ulicach tych pozamykano wszystkie składy handlowe. Udział duchowieństwa, szlachty i stowarzyszeń katolickich, które wystąpiły z swemi chorągwiami, był bardzo znaczny. Kawalerowie maltańscy nieśli ordery zmarłego. Przeprowadzenie zwłok odbyło się w największym porządku. Jutro rano nastąpi złożenie zwłok w grobach katedry; ks. kanonik Wick wygłosi mowę pogrzebową.

Z Johannesbergu donoszą do Germanii, iż przy sekcyi lekarskiéj ciała okazało się, że lewe skrzydło płuc było zaropione, podczas gdy serce i wątroba były całkiém zdrowe.

— Bar. Stauffenberg, który wraz z Bennigsenem i Forckenbeckiem był przed kilku laty kandydatem do teki ministeryalnéj, tak o téj sprawie wyraził się w tych dniach w przemówieniu, jakie miał do swych wyborców w Erlangen: „Od chwili, rzekł on, kiedy minister Delbrück ustąpił, zwolna i niespodzianie nastąpił fatalny zwrot. Zapewniano, że przyczyną ustąpienia Delbrücka nie były jego zapatrywania, lecz doświadczenia ostatnich lat okazały jak najwidoczniéj, że takie tłomaczenie było błędném. Tutaj to trzeba szukać początku owego zasadniczego zwrotu, który późniéj nastąpił. Wkrótce potém zaszedł ów epizod, który niedawno znowu poruszono tj. układy z Bennigsenem o objęciu przezeń teki ministeryalnéj. O tych układach podał niedawno p. Bennigsen w Magdeburgu niektóre szczegóły, na co Nordd. Allg. Ztg. odpowiedziała, iż już na początku owego roku, kilka jeszcze tygodni przed formalném zerwaniem układów, porzucono myśl, by te układy daléj prowadzić. Jak te rewelacye wszystkich interesowanych zdziwiły, trudno wypowiedzieć. P. Bennigsen, który w całéj téj sprawie postępował sobie jako prawdziwy gentleman, był zapewne najbardziéj zdziwiony Jako świadek naoczny mogę tylko potwierdzić to, co o téj sprawie powiedział p. Bennigsen w Magdeburgu.“

— P. Puttkamer, minister spraw wewnętrznych, podróżuje obecnie po Hanowerze.

— Katolicy w sejmie bawarskim. Zdaje się, że trzy frakcye katolickie, zasiadające w sejmie bawarskim (konserwatyści, skrajna prawica i katolicko-bawarska frakcya), w najważniejszych kwestyach pójdą ręka w rękę: świadczy o tém utworzenie konwentu seniorów, do którego należą członkowie tych trzech frakcyi. Konwent seniorów zgodził się na stawienie trzech bardzo ważnych wniosków, tj. o zniesienie szkół symultannych i ślubów cywilnych, a w końcu o obostrzenie przepisów przeciw konkubinatowi. — W tych dniach ogłosi „katolicko-bawarska frakcya“ program, jakiego się katolicy mają trzymać w sejmie: program ten prawdopodobnie dokona zupełnego zlania się „skrajnéj prawicy“ z „katolicko-bawarską“ frakcyą.

— Dr. Rottenburg, radzca legacyjny, mianowany został tajnym radzcą i referentem w kancelaryi kanclerza.

— Agitacya przedwyborcza. Konserwatywny Deutsches Tageblatt podał z Freiheit, pisma wydawanego przez Mosta w Londynie, wiadomość, iż przywódzca socyalistów Bebel polecił socyalistycznemu komitetowi berlińskiemu udać się w razie potrzeby po pieniądze do Ludwika Loewego (postępowca). Jeden z agitatorów anti-semickich, pan Liebermann, niedawno na zebraniu przedwyborczém wspomniał o tym fakcie i odwołując się na świadectwo jakiegoś wysokiego urzędnika, twierdził, że socyaliści berlińscy, przekupieni przez angielskie pieniądze, głosować będą w pierwszym okręgu berlińskim na Loewego. P. Loewe w piśmie przesłaném do dzienników oświadcza, iż wszystkie te wiadomości są zmyślone. Na to odpowiada p. Liebermann, że może w razie potrzeby przed sądem powołać się na świadków, którzy słyszeli to wyrzeczenie „wysokiego urzędnika.“

Konserwatywny komitet wyborczy stawił na Berlin następujących kandydatów: Liebermanna v. Sonnenberga, kaznodzieję nadwornego Stoeckera, Juliusza Schulza, profesora Adolfa Wagnera, Cremera i Juliusza Meyera. Kandydatem katolików berlińskich jest bar. Schorlemer z Alst.

— Mały stan oblężenia, jak donosi Post, ma być także zaprowadzony na miasto Harburg, ponieważ do miasta tego schroniło się wielu socyalistów, którzy z Hamburga zostali wypędzeni.

— Berlin, 25 października. (Telegram.) Cesarz Wilhelm wrócił dziś o godzinie 9 rano do stolicy.

## ROSYA.

* W dalszym ciągu podajemy dziś odezwę

# Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 245.

**Środa, dnia 26 października 1881.**


komitetu Narodnoj Wolji do Rusinów. Odezwa ta pisana jest po rusku w stylu ludowym. Ażeby Rosyą pogrążyć w tém większy chaos, wspomina odezwa ta o prześladowaniu żydów, boć lud ruski nie trudno jest podburzyć przeciw żydom, mianowicie przy opieszałości i niedbalstwie władz. Przez to chcieli sobie anarchiści utorować drogę ku ogólnemu powstaniu. Odezwa rozpoczyna się słowy:

Wydział wykonawczy do ludu Ukrainy. Mili ludzie, wielce szanowny ludu Ukrainy, ciężkiém jest dla was życie, a im dłuższém, tém cięższém.

Po wstępie tym opisuje odezwa smutny stan teraźniejszy, przyczém użyto barwy jak najczarniejszéj; poczém powiada, że lud bywa wyzyskiwany „a najbardziéj przez żydów. Od żydów pochodzi największe zło. Któż zagarnął nasz kraj, lasy i karczmy? Żydzi.“ W tym tonie odzywają się autorowie daléj, wreszcie piszą:

Dawniéj inaczéj było u was na Ukrainie, za czasów naszych pradziadów, Cała ziemia należała podówczas do włościan, nie było ani panów, ani żydów! Lud składał się z wolnych kozaków, którzy winni byli posłuszeństwo tylko wybieranym przez siebie samych sławnym swym atamanom. Tak było aż do czasu, w którym car rosyjski wtargnął do Ukrainy. On zabrał ziemię całą ludowi, rozdarował ją magnatom lub posprzedawał żydom i dał im za zapłatą wolnych ludzi za robotników. Nie dość było tego jeszcze. Aby wycisnąć jeszcze więcéj pieniędzy na bogate uczty, na budowę zamków, różne orgie itd. nałożył car na włościan osobne podatki. Chociaż chłop leżał już na łożu śmiertelném, płacić mimo to musiał. Gdy nie było pieniędzy, trzeba było iść do żyda. Atoli żyd daje kopiejkę, a następnie bierze za to rubla, a gdy go nie może otrzymać, udaje się do policyi i sędziego, którzy z pewnością wyciągną tego rubla z kieszeni chłopa. Car wydał tylko prawa dla tego, aby zbogacić siebie i dopomódz panom i żydzm. — Gdy chłop powstał, natychmiast zrzucał z siebie owe pijawki, jak w Elizabetgradzie, Kijowie i Smeli. Car jednakże ujął się za żydami, Moskale (Rusini na Podolu, Wołyniu i Ukrainie nazywają Rosyan i żołnierzy rosyjskich Moskalami. Przyp. Red.) wkroczyli i chrześciańska krew włościan polała się. Panowie i żydzi mają się dobrze, za to włościanina obdzierają ze wszystkiego i oszukiwają. Patrzcie! Oto tak urządził wszystko car panów i żydów. Poznajcie, dobrzy ludzie, przez kogo przyszło na was, wszelkie złe; poznajcie więc, kto jest pierwszym i największym waszym wrogiem! Dawno już należało położyć temu koniec i dla tego teraz połączyliśmy się, ludzie z całéj Rosyi — a są pomiędzy nami i Rusini — i zgodziliśmy się na wymierzenie sprawiedliwości włościanom. Nazwaliśmy się wydziałem wykonawczym i uchwaliliśmy co następuje: 1) Cały kraj zostanie odebrany panom i żydom, a oddany chłopom. 2) Wszystkie fabryki zostaną odebrane właścicielom a oddane robotnikom na własność. 4) Cały rząd, uciskający obecnie chłopów, zostanie rozpędzony. Lud potém się zbierze i obierze deputatów, a ci utworzą rząd z deputatów, który rządzić będzie według woli ludu. Patrzcie, oto czego chcemy! Zaledwie się car dowiedział o tém, czego żądamy, aliści przyszły na nas nieszczęsne chwile; czynią na nas zasadzki, chwytają nas i wieszają! Znajcie, dobrzy ludzie, że wszyscy towarzysze nasi, co ponieśli śmierć na szubienicy carskiéj, zginęli za prawo, za was włościan i robotników. Jak dzikie zwierzęta ścigał nas car przez swych siepaczy. Dla tego zapozwaliśmy go przed sąd, a sąd wydał na niego wyrok śmierci, jako na pierwszego wroga; wyrok wykonany został w dniu 1/13 marca b. r. Nowemu carowi przesłaliśmy także orędzie, w którém go ostrzegaliśmy, aby ludu prawowiernego nie okradał i nie oszukiwał. Nie chce on atoli prawdy słyszeć. Kto przecież nie chce słuchać, musi cierpieć. Bez gwałtu, bez powstania nie da się nic zrobić, dobrzy ludzie, tylko krew ludzka może położyć kres niedoli. Poczęliście już stawiać opór żydom, i dobrze zrobiliście. Niebawem rozpoczną się w całéj Rosyi rozruchy przeciw carowi, przeciw panom i żydom. Dobrze będzie, jeżeli z nami pójdziecie. Spieszcie nam na pomoc, jak każdy umie i może. Łatwiéj jest umrzeć walcząc za prawo i wolność, aniżeli zmarnieć jako żebrak u pana lub żyda. Ci i rząd pożrą was, jeżeli nie będziecie chcieli walczyć. Powstań przeto, zacny ludzie roboczy!

Wydział wykonawczy Narodnoj Wolji, dnia 12 września 1881 r.

## FRANCYA.

* Paryż, 23 października. Mityng zwołany przeciw gabinetowi p. Ferry odbył się dzisiaj o godzinie 2 z południa w cyrku Fernando, niedaleko bulwarów Rochechouard. Wszystkie miejsca były zajęte — a publiczność składała się nie z samych tylko robotników i komunistów, lecz i z innych sfer towarzyskich, których tego rodzaju bezpłatne widowiska bawić poczynają. Przewodnictwo poruczono wśród ogólnego zapału p. Tony Révillon, który w krótkiéj przemowie powiedział pomiędzy innemi te słowa:

> Pięćdziesiąt tysięcy matek pyta ze łzami: gdzie nasi synowie? Czy chorzy, czy w niewoli, czy już polegli, lub ulegli niewygodom wyprawy?

Pierwszy przemawia radykalny radzca miejski Guyot, który podaje dość płynnie wypowiedziany wyciąg z tego, co dzienniki opozycyjne codziennie przeciw rządow piszą z powodu kwestyi tunetańskiéj.

Révillon przedstawia zebranym człowieka bardzo wykwintnie ubranego, o eleganckich formach, wieku lat 46, z czarną brodą i łysiną; — to p. Billing, o którym przewodniczący powiada, że od lat 26 służył krajowi jako minister rezydent francuzki w Stockholmie, Monachium i Tunisie, i że następnie podał się do dymisyi, aby módz publicznie i otwarcie przemawiać do swego ludu.

P. Billing opowiada obszernie przyczyny i przebieg kwestyi tunetańskiéj. Francya zdążała od lat 50 do opanowania Tunisu — a i mówca osobiście nie miałby nic przeciw sprostowaniu granic Algieru. Atoli sprostowanie to można było najzupełniej osięgnąć bez krwi rozlewu, na mocy układu z bejem, który w styczniu roku bież. i jeszcze nawet 3 maja r. b. gotów był do wszelkich ustępstw na rzecz Francyi. Następnie opowiada obszernie jako o fakcie nie podlegającym wątpliwości o 2 depeszach Grévy'ego, które jego ministrzy zatrzymali i dowodzi, że Ferry, Barthélemy, Choiseul i Roustan zniewolili beja do innego układu, który przeprowadzili celem poparcia pieniężnych matactw pewnego grona ludzi.

Ogromną sensacyą wywołują następujące słowa Billinga: „Gambetta powiedział do mnie osobiście: wyprawa tunetańska jest smutném entrée en scène dla republiki po dziesięciu latach umiarkowania. Gambetta powiedział mi daléj, że jest koniecznie potrzebną rzeczą, aby Włochy i Francya, dwa bratnie ludy, pozostały w najserdeczniejszych stósunkach. Daléj powiedział mi Gambetta, że kwestya tunetańska powinna być zachloroformowana i że do jéj rozwiązania nie należy przystępować przed upływem 5—6 lat.“

Rewelacye te wywołują ogromną sensacyą: to samo dzieje się przy słowach mówcy: „Prezydent Grévy, z którym rozmawiałem w téj sprawie kilka razy, powiedział mi: Gdyby mi tutaj na tym stole położono Tunis jako podarek, nie przyjąłbym go. Włochy były każdéj chwili gotowe do ofiar, tak samo i bej tunetański. Włochy chciały odwołać swego konsula Maccio, gdyby Francya odwołała Roustana. Bej był gotów zawrzeć z Erancyą układ taki, jaki z Prusami zawarły południowo-niemieckie państwa. Grévy przeczuwał, że ministrzy jego coś złego knują — i dla tego wysłał znane 2 depesze, i uważał za rzecz niesłychaną, dla czegoby takiego układu nie można zawrzeć w Paryżu, lecz koniecznie w Tunisie za pośrednictwem konsula i jenerała.“

Gwałtownemi wycieczkami przeciw Ferry'emu, panu Barthélemy i Roustanowi zakończył Billing swe przemówienie i tak mówił: „W chwili, gdy Niemcy powiększają swą armią o 400,000 żołnierza, my dopuszczamy się téj nieroztropności, że wojsko na 10—15 lat unieruchomiliśmy.“ Powstaje ogromny hałas. Jeden z mówców zaprzecza Billingowi prawa do oskarżania, gdyż wystąpił z tém oskarżeniem dopiero wtedy, gdy go posłano na odstawkę — a przed miesiącem był jeszcze u Roustana, aby go prosić o poparcie i wyrobienie 1500 franków pensyi rządowéj. Publiczność zmusza mówcę krzykami do cofnięcia się — poczém Billing z największym spokojem broni się przeciw tym zarzutom.

Alfons Humbert, przyjaciel Rocheforta, redaktor Intransigeanta i prawdziwy typ rozwścieklonego fanatyka, istny szarlatan — występuje przeciw ministrom po swojemu. W toku swéj mowy dotyka także procesu swego dziennika i oświadcza, że Intransigeant wszystkiego dowiedzie, na wszystko stawi świadków, którzy schwycili Roustana na gorącym uczynku. (Billing przytakuje). „My dowiedziemy nietylko, że Roustan wyżéj cenił interesa prywatne, aniżeli narodowe, lecz także i to, że się dopuścił czynów, należących przed forum sądów przysięgłych. Wojna w Tunisie, to przyczyna sojuszu austro-niemiecko-włoskiego.“

Pod koniec przemawia Digeau, jeden z najczerwieńszych Maratystów przedmiejskich i woła: „Po Izbach niczego się spodziewać nie możemy — ale mamy za to prawo powstania (huczne oklaski z jednéj — ogromny hałas z drugiéj strony). Révillon, nie mogąc uciszyć tłumów, żąda głosowania nad tém, czy Digeau ma mówić daléj. Zebranie oświadcza się przeciw — i Digeau blady z wściekłości ustępuje z mównicy. Następny mówca dowodzi, że największa zbrodnia w sprawio tunetańskiéj jest ta, iż Niemcy mogliby teraz każdéj chwili wpaść do bezbronnéj Francyi.

Rezolucye przyjęto jednomyślnie; wśród hucznych oklasków żądają od Izby dokładnego zbadania sprawy tunetańskiéj, szybkiego położenia kresu rozlewowi krwi, zawarcia pokoju; — gdyby się zaś pokazać miało, że tu zachodziła zdrada ojczyzny, to trzeba wytoczyć ministrom i ich pomocnikom proces i ukarać ich więzą i grzywnami.

Gambetta ma powodzenie. Meting „antioportuniste“ (jak go nazywa Rochefort), który go miał zgnębić — zakończył się dlań nader szczęśliwie.

## TELEGRAMY.

Bruksela, 24 października. Dziennik urzędowy ogłasza dekret królewski z dnia 22 bm., mianujacy hr. Augusta van der Straten-Ponthoz pełnomocnym belgijskim ministrem w Berlinie; następcą jego w Hadze zamianowany został były reprezentant Belgii przy Watykanie, baron d'Anethan.

Ateny, 23 października. Prezes ministerstwa Kommunduros powrócił dziś z objażdżki po nowo przyłączonych do Grecyi terytoryach.

Carogród, 23 października. Wysłani do Egiptu komisarze Porty, Ali Fuad i Ali Nizam paszowie, przybyli wczoraj do cieśniny Dardanelli, gdzie odbędą kwarantannę.

# KRONIKA
## miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 25 października.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał radzcy handlowemu Fryderykowi Bachckerowi w Wystruci król. order korony trzeciéj klasy.

* **We wspomnianym przez nas** wczoraj artykule Posn. Ztg. jest też wyrażone pium desiderium, aby księstwe doczekało się wreszcie Arcybiskupa nie-polaka, aby proboszczom Polakom dodawano wikaryuszów Niemców, którzyby kazali i słuchali spowiedzi po niemiecku. Nadto jest tam wypowiedziane życzenie utworzenia osobnéj parafii niemieckiéj w Poznaniu. Są to objawy życzliwości, bez których katolicy Niemcy chętnieby się zapewne obyli. Wiadomą jest rzeczą, że katoliccy księża słuchają każdego penitenta, który tego żąda, spowiedzi św. po niemiecku — a częstokroć i w innych językach. Kazanie, gdzie tego potrzeba istotna wymaga, prawią proboczczowie Polacy bez pomocy niemieckich wikaryuszów — szkoda tylko, że w wielu miejscach, gdzie przed kilkunastu laty Niemcy katolicy bardzo usilnie owych kazań się domagali, — dziś często na kazaniach tych trudno ich się dopatrzyć. Co się zaś tyczy owéj parafi niemieckiéj, — to sam rozum dyktuje, że wśród 4 parafii polsko-katolickich, rozgraniczonych terytoryalnie, nie można erygować 5téj niemieckiéj. Kazania niemieckie bywają od czasu do czasu u fary, u św. Marcina i św. Wojciecha, a nadto w kościele Pofranciszkańskim mogą katolicy Niemcy zaspokoić wszystkie swoje potrzeby duchowne. Posener Zeitung zechce może zapoznać się bliżéj ze stosunkami istniejącemi wśród polskich protestantów w okolicy Odolanowa i na Mazurach i wystąpić w obronie tych tak niemiłosiernie przez pastorów protestanckich niemczonych Polaków.

* **Uzupełniając** nasze doniesienie o pogrzebie śp. ks. Biskupa Foerstera (porównaj „Niemcy“), zapisujemy tu wedle Schles. Volks Ztg., iż w pogrzebie wzięło udział także dwóch rabinów: Tiktin i Joël, reprezentantów natomiast władz rządowych i gimnazyów nie było można spostrzedz ani jednego. Trumnę dębową, pokrytą fioletowym atłasem (w niéj jest druga metalowa) pokropił na dworcu wodą święconą ks. prałat Spiske, poczém wstawiono ją na czterokonny karawan. Nieprzeliczone tłumy ludu wzięły udział w tym smutnym obrzędzie. Ordery zmarłego nieśli na fioletowéj poduszce kawalerowie maltańscy: hrabia Praschma, Ballenstrem, Matuschka, bar. Koeller i Dittrich. Biskup Suffragan Gleich w otoczeniu całéj kapituły i ks. prałata ks. Radziwiłła udał się w czarnym ornacie w procesyi przed kościół na „piasku.“ Duchowieństwo wzięło na swe barki trumnę i zaniosło ją do katedry, gdzie ołtarz, stale kanonickie okryte były kirem. Zwłoki złożono na katafalku, obok którego wzniosło się mnóstwo cyprysów i świec, poczém kapłani odśpiewali żałobne nieszpory.

* **Teatr.** Dziś we wtorek Wielki człowiek do małych interesów, komedya hr. Aleks. Fredry (debiut panny Łempickiéj w roli Matyldy). — W środę Bocaccio. — W czwartek Dwa światy, komedya w pięciu aktach Feuiletta. — W sobotę Szklanka wody, komedya.

* **Znakomity** nasz artysta rzeźbiarz Brodzki ofiarował do tutejszéj galeryi artystów polskich, prócz darów pomniejszych, medalion wielkich rozmiarów w płaskorzeźbie wyobrażający projekt na pomnik dla trzech wieszczów naszych Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego; ksiądz kanonik Polkowski ofiarował do téjże galeryi sześć miniaturowych akwarel Matejki, odtworzonych przez tegoż artystę malarza podług rysunków Oleszczyńskiego do śpiewów historycznych Niemcewicza. Jest to praca z lat młodzieńczych znakomitego artysty-malarza, opatrzona jego podpisem. Wreszcie Adam hr. Sołtan ofiarował piękną kopią olejnego obrazu Lampiego, przedstawiającego hrabiego Sołtana, marszałka Wielk. Ks. Litewskiego w ramach ozdobnych.

* **Dziś wieczorem** mieć będzie w sali Lamberta burmistrz Herse mowę kandydacką.

* **Jutro** o godz. 4 po południu odbędzie się posiedzenie rady miejskiéj.

* **Magistrat ogłasza,** iż z powodu większego obciążenia miasta kwaterunkiem w czasie od 6 listopada do 6 grudnia, otrzymują nieruchomości, mające obecnie $1^1/_2$, 2, $2^1/_2$, 3, $3^1/_2$, 4, $4^1/_2$, 5, 6 i 7 inkwaterunku, po 1 inkwaterunku więcéj. Kto téj nadwyżki sam przyjąć nie chce, winien o tém donieść do 30 bm. do urzędu serwisowego.

* **W niedzielę** przejeżdżało przez Poznań do Ameryki około 20 osób.

* **Wieczorem** w niedzielę pewna pani, idąc przez Wilhelmowski plac, wtłoczyła wysoki a wązki korek swego bucika w fugę pomiędzy dwoma kamieniami trotoarowemi i nie mogła z téj fatalnéj sytuacyi inaczéj się wydobyć, jak tylko przez oderwanie korka od bucika. Około zaambarasowanéj zgromadziła się wielka ciżba litościwych i złośliwych ludzi.

* **Z nowych koszar** na Bartholdowie mają być przeprowadzone rury ku Bogdance, któremi odpływać ma zużyta woda wszelkiego rodzaju, jak np. pomyje itp. Kto przeciwko zaprowadzeniu takiego kanału protestować zamyśla, winien to uczynić w przeciągu 3 miesięcy.

* **Tysiączny fortepian.** Znana i ceniona u nas fabryka fortepianów pana Ecke, istniejąca tu w Poznaniu od roku 1843 obchodziła w Hotelu francuskim ciekawą uroczystość, w któréj wzięło udział około 50 osób różnych zawodów, pomiędzy tymi kilku Polaków. Fabryka ta doborowych fortepianów, zaszczycona licznemi medalami na wystawach Księstwa i Prus, oraz na wystawach międzynarodowych założyła przed 8 laty filią w Berlinie — i od tego czasu wykonała w przeciągu 8 lat 1000 fortepianów. Tysiączny ten bardzo gustownie wykonany instrument, sprowadzono na salą francuskiego Hotelu, gdzie przyjaciele i znajomi p. Ecke, znawcy i amatorzy muzyki wesoło się bawili, składając właścicielom szczere życzenia, z powodu rozwoju ich fabryki, która teraz wyrabia rocznie 300—400 fortepianów. P. P. Ecke cieszą się również znacznem zaufaniem Polaków.

* **Zwracamy uwagę** podróżujących, iż obecnie w Prusiech na kolejach rządowych lub administrowanych przez rząd, można także przy podróży za biletem zwrotnym bezpłatnie przewozić pakunek ważący 25 kilogr.

* **Z sali sądowéj.** Piszą nam z Piły: Dnia 17 bm. skazał sąd przysięgłych w Pile wyrobnika Antoniego Radunza z Gębic za zadany gwałt przeciwko niemoralności na 2 lata więzienia. — O wspomnianéj już sprawie Radunza piszą nam z dat: „Dnia 18 b. m. skazany został na śmierć chałupnik Jan Raddatz z Nadarzyc (Rederitz), który swego zięcia szewca Jana Weistanna w najokrutniejszy sposób zamordował, nie mogąc — jak twierdził — znieść jego pijaństwa. Przy sekcyi trupa pokazało się, że Raddatz obuchem siekiery rozbił zięciowi swemu tylną część czaszki i strzaskał górną szczękę tak, że kilka zębów wypadło. Nogi w górnéj części były na kilka kawałków połamane, a prawa w dolnéj części pęknięta. Mózg cały był krwią zalany, nerki popękane, co się zdarza tylko przy najgwałtowniejszych śmierciach, jak n. p. przejechaniu pociągiem kolei żelaznéj.“ — Dnia 21 bm. skazano gospodarza Gustawa Rosenau ze Stróżewa na 15 lat cuchthauzu. Pokłócił on się w lipcu r. b. na targu w Chodzieżu z żoną swoją i rozgniewał jeszcze bardziéj, gdy nie z nim, lecz swoim teściem pojechała do Stróżewa. Przybywszy tedy do domu zaczął grubém, dębowym biczyskiem katować żonę. Przez godzinę prawie krzyk jéj nie ustawał. Parobek, jak się zdaje, bojaźliwy chłopak, chciał wprawdzie nieszczęśliwéj dopomódz, ale dał się odwieść od swego zamiaru, gdy któraś kobieta się odezwała, że w małżeństwie są kłótnie i bijatyki zwykłą rzeczą i że nie trzeba się do nich mięszać. Dopiero gdy żona ducha oddała zapewne się ów okrutnik przeląkł; bo zapakował ją w pościel i zawiózł do lekarza mówiąc, że była ciężko chora i że w drodze umarła. Lekarz poznawszy z pierwszepo wejrzenia, iż nie żyje, nie badał daléj i kazał podobno do domu jechać. Podobnież udało się Rosenauowi oszukać urzędnika stanu cywilnego przy zapisie tego wypadku. Tymczasem jednakże sąsiedzi jego donieśli, że żona jego nie umarła naturalną, lecz gwałtowną śmiercią, wskutek czego niebawém zjechała komisya i przekonawszy się o zachodzącéj zbrodni uwięziła tego okrutnego i przebiegłego zbrodniarza.

* **W Bydgoszczy** aresztowano w sobotę robotnika, który będąc podchmielony, zawołał na Nowym Rynku „Hepp, hepp!“

* **Pod Myślęcinkiem** w pobliżu Bydgoszczy, odkopano w sobotę grób przedhistoryczny.

* **Do Ostrowa** zjechał w dniu 20 bm. radzca ministeryalny Esser z Berlina i w towarzystwie prowincyonalnego radzcy szkólnego Tschackerta zwiedził kilka szkół ewangielickich polskich w okolicy.

* **Kraków.** W środę dnia 19 bm., jako w 68 rocznicę zgonu księcia Józefa Poniatowskiego, odbyło się nabożeństwo na Wawelu. Msze św. były dwie, pierwsza w grobach królewskich, druga zaś przed trumną św. Stanisława. — Zwłoki śp. Pola i Siemieńskiego przeniesione zostały w zaprzeszły piątek z cmentarza do krypty na Skałce, urządzonéj staraniem prof. Łepkowskiego, gdzie już spoczywają kości Długosza. Przeniesienie to zwłok odbyło się po cichu o godz. 7 rano.

* **Kalendarz.** Jutro, w środę dnia 26 października, św. Ewarysta pap. Wschód słońca o godzinie 6 minut 46. Zachód o godzinie 4 minut 42.

Długość dnia 9 godzin 56 minut.

Wypadki historyczne. 1706 Bitwa ze Szwedami pod Kaliszem. — 1724 Sąd w Warszawie na dyssydentów toruńskich.

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Na dzieło: Św. Stanisław Kostka i jego wiek** w 2 tomach złożyli przedpłatę w ilości 1 mrk. 50 fen.

Ks. prob. Rakowski z Noskowa p. Jarocin na 1 egz.
Ks. prob. Obst z Potarzycy p. Golina na 1 egz.


**Jutro** w środę 26 października o godz. 10 sprzeda komornik sądowy Kunz w lokalu komorników sądowych sofę a o godzinie 11 w budce drożnéj nr. 132 przy Krzyżownikach około 17 cent. kartofli. — Komornik sądowy Bernau zaś sprzeda w lokalu fantowym przy ul. Wilhelmowskiéj 32 rozmaite meble i złoty pierścień.

**Sprzedaż** 343 topoli na żwirówce poznańsko-kurnickiéj od kamienia 6,0 do 8,7 na terytoryum kobylepolskiem, odbędzie się w czwartek 10 listopada r. o godzinie 10 w domku szosowym w Franowie.

**Jutro** o godzinie 10 w Bydgoszczy w lokalu komornika Tetzlaffs przy ulicy Wilhelmowskiéj nr. 11 sprzedaż około 190 butelek rozm win, likworów i rumu — daléj lustra, 3 krzeseł, szaf do rzeczy i bielizny. 2 łóżek, maszyny do szycia, hebla, maszyny do wycinania drzewa, szala, sprzętów domowych i kuchennych itd.


## PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 24 października.

BAZAR. Panie Szułdrzyńska z Siernik i Znaniecka z Łękocina, Grabski z familią z Inowrocławia, hr. Mycielski z Kobylepola, Osowski z Chwalibogowa, Moszczeński z Wiatrowa, Moszczeński z Stępuchowa, Muret z Oporowa, Paliński z Paryża, książę Czartoryski z Rokosowa hr. Żułtowski z Niechanowa.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Rożański z Padniewa, Zeysing z Muu. Gośliny, ks. Lewandowski z Lubasza, dr. Szman z żoną z Władysławowa, Guttry z Piotrkowic, Moszczeński z Srebrnogóry, Wodziński z Karczyna, Wyngarth z Berlina, hr. Czarnecki z Jezior, Stan z Lyonu.

## GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

— B **Poznań** 25 października. (Wełna) Ożywienie o jakiem wspomnieliśmy w ostatnim naszem sprawozdaniu trwało bardzo krótko—obecnie w handlu welną znowu nastał spokój. Pomimo to przyznać należy, że tendencya jest stała, gdyż ceny płacono znacznie na korzyść sprzedających wypadają, a kupcy chętnie na wyższe żądania przystają. Obrot podobno ostatnie tygodnia wynosił 800 centn. a których fabrykat z Grodka zakupił 200 cent. i to welny zachodnio polskiéj na materye przeszło 55 tal. 100 cent. welny brrdnéj po 20—21 tal. i 20 cent. dobréj welny poznańskiéj na sukna po 56 tal. nabyli fabrykanci łużyccy. Na prowincyi zakupili nasi w elcy haedlerz kilka partyi welny na dostawę i na sukna po cenach stałych. Ogólnie się tu spodziewają. że w najbliższym czasie interes ożywi, gdyż kilku większych kupców zameldowało przybycie swoje do Poznania. Dowozy nadeszle do Poznania ograniczają się na mniejsze partye z Królestwa Polskiego i z prowircyi. Tutejszy skład jest dobrze asortowany i zaopatrzeny w dobrze obrobioną welnę. Skład liczy 13,500 centnarów.

**Berlin** 24 października. Miejska targowica centralna. Spędzono 2551 sztuk bydła rogatego, 9881 nierogacizny, 1490 cieląt, 8489 skopów. Dzisiaj panowała jeszcze słabsza tendencya jak w zeszły poniedziałek, tak że ceny jeszcze spadły. W bydle rogatem poszukiwano jeszcze dobrego towaru, którego było bardzo mało, w ogóle do południa sprzedano zaledwie połowę spędzonego towaru, tak że jeżeli sprzedający nie okażą chęci spuszczenia w cenach, znaczna ilość bydła pozostanie I 56—59. opasy oborowe 60—62, II 46—50, III 35—38, IV 28—33 m. za funt wagi bitej. J w nierogacźnie targ wlecze się powoli z powodu zbyt znacznego spędu w ostatnich targach popyt na eksport i na potrzeby lokalu znacznie się pomnożył tak że nie wszędzie uzyskano cenę zeszłotygodniową, a niezawodnie zostanie znaczna ilość niesprzedana towaru. Tylko za serbskie i bakońskie płacą jeszcze ceny zeszłotygodniowe. Za najlepsze meklemburgskie płacono 55-5 m., za 100 fun. przy 40-50 fun. za sztukę tary; za pomorskie i dobre świnic wiejskie 52-54, za lżejsze 49-51, za rosyjskie 48-5 za serbskie 53-59 m. zą 100 funt. przy 20 proct tary, za bakońskie 57-58 m. przy 40-50 fen tary za sztukę, — Cielęta spędzono także znaczną liczbę lecz mało najlepszego towaru który płacono około 60 fen. towar średni płacono po 57—5 pośledniejszy po 45—48, niewyrostki po 20—30 fen za funt wagi bitéj. Spęd skopów nie był w prawdzie mniejszy jak przed tygodniem atoli obrot w dobrych gatunkach tylko bardzo niemy podczas gdy pośledniejszy towar płacono po bardzo wielkich cenach. Kilka partyi towaru dobrego na rzeź płacono 52—53 fen. i prętko go rozkupiono; za średni płacono 45—47 fen za funt wagi bitéj.

Poznań 25 października 1881.

**Okowita** (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano —,—. litrów, cena wypowiedzenia —,— marca paźdz. 50,10, listopad 49,60, grudzień 49,60, styczeń 49,60 luty 49,90 marzec 50,30 kwiecień-maj 51,20.—51.

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 25 października. 4% listy zastawne poznańskie 99,90. 4% listy rentowe po 100,—. 5% powiatowe obligacye 104,—, $4^1/_2$% powiatowe obligacye —,—, $3^1/_2$% ślązkie listy zastawne —,—, śląskie listy rent. 100,40. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rolniczy) 76,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 51,50. Poznański bank prowincyonalny 128,—. 4% pożyczka państw. 100,80. $4^1/_2$% pruska pożyczka ukonsolid. 105,25. $3^1/_2$% obligacye długu państw. 98,60. Marchijsko-pozn. 32,80. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 114,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 102,—. Austr. noty bankowe 172,—, Polskie likw. listy 56,—, Rosyjskie bankowe noty 217,— marek.

**Bydgoszcz** 24 października.

(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 210—220 pł., ciemna i szklista 222—229 poślednia —,— płac.

Żyto potw., krajowe piękne 175—182 płac., poślednie —,— płac.
Jęczmień nom., piękny do browarów 155—160 płac., wielki i drobny 145—155 płc.
Owies w miejscu 150—160 pł.
Groch wrzący 185—200, na paszę —.—.
Okowita za 100 litr. a 100% 49—49,50 pł.

**Wrocław** 24 października 1881.
Żyto (za 2000 funt.) wyżéj. wypow. —,— cent. Cena wypowiedz. —,—, październik 182,— żąd. i płac., październik-listopad 176,— żądano, listopad-grudzień 170.50—172 płacono, kwiecień-maj —,— żąd.
Pszenica, Wyp. — cent., na październik 225 żąd.
Owies. Wyp. —,— cent., na październik 144,- żąd., a listopad-grudzień 141,— żąd., kwiecień-maj 142 płc.
Rzep. Wyp. —,— ctr., październik 258 żąd., 256 pł.
Olej rzepiowy stale, wypow. — cent., w miejscu 4,50 żąd., —,— płac., październik 54,— żąd., 53,50 pł., październik-listopad 54,— żąd., 53,50 pł., listopad-grudzień 54,— żąd., 53,50 pł., grudzień-styczeń 54,50 żąd., kwiecień maj 56,— żąd., — płac.
Okowita m. zm., wypowiedziano 10,000 litr., w miejscu —, październik 50,80—51,20 pł., październik-listopad 50,40 żąd. i płac., listopad-grudzień 50,— płacono, grudzień-styczeń 50,— żąd., styczeń-luty —,— żąd., luty-marzec —,—, marzec-kwiecień — żąd., kwiecień-maj 50,70—50,60 płac., na maj-czerwiec 51,— żąd.

**Cena wypowiedziana na 25 października:** żyto 182,— mrk., pszenica 225,— m. owies 144,— mrk., rzep 258 mrk., olej rzepowy 54,—, okowita 51,20 mrk.

Ceny targowe z dnia 24 października 1881.

| Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj | Za 100 kilogramów ciężki najwyż. | ciężki najniż. | średni najwyż. | średni najniż. | lekki towar. najwyż. | lekki towar. najniż. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | ℳ ₰ | ℳ ₰ | ℳ ₰ | ℳ ₰ | ℳ ₰ | ℳ ₰ |
| Pszenica biała | 22 80 | 22 60 | 22 30 | 21 80 | 21 30 | 20 30 |
| „ żółta | 22 20 | 22 — | 21 70 | 21 40 | 20 90 | 20 20 |
| Żyto | 18 20 | 18 — | 17 80 | 17 60 | 17 40 | 17 40 |
| Jęczmień | 16 30 | 15 50 | 15 — | 14 70 | 14 20 | 13 50 |
| Owies | 14 90 | 14 60 | 14 40 | 14 10 | 13 90 | 13 70 |
| Groch | 20 — | 19 30 | 18 80 | 18 20 | 17 80 | 16 80 |

| Postanowienia komisyi handlowéj. | TOWAR piękny | | średni | | pośledni | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Rzep 100 kilogr. | 25 | 30 | 24 | 30 | 22 | 80 |
| Rzepik zimowy | 24 | 30 | 23 | 30 | 21 | 70 |
| Rzepik latowy | 24 | 50 | 23 | — | 22 | — |
| Siemię lniane | 26 | — | 24 | — | 21 | 50 |
| dto galic | 24 | — | 22 | 50 | 21 | 50 |
| Siemię konopiane | 17 | 50 | 16 | 50 | — | — |

Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona nom. za 50 kilogram. 38—24—48—52 marek; białe nom. za 50 kilogr. 40—46 53—63 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

**Berlin**, 24 października (spawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 215—250 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 232,5; na październik-listopad płacono 229—230,0; na listopad-grudzień płacono 225,0—226.5; na grudzień-styczeń płac. —,—; na kwiecień-maj płacono 225—226.0. Wypowiedziano 14,000 cent. Cena wypowiedziana 232,5 marek. za 1000 kilg. Cena przecięciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu płc. 191—197 według jakości; na miesiąc bieżący płc. 193,5—196—195,5; na październik-listopad płac. 185—184—186.5; na listopad-grudzień płacono 179—180,75; na kwiecień-maj 171,5—172. Wypowiedz. — cent. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.
Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd 150—200 według jakości.
Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 150—172 według jakości, na miesiąc bieżący płac. 152—151,5; na październik-listopad pł. 148,5; na listopad-grudz. pł. 147—146,75; na kwiecień-maj płacono 149,5; na maj-czerwiec płc. 149,5; na czerwiec-lipiec nom. —,—. Wypowiedziano —— centn. Cena wydowiedziana —,—. Cena przecięciowa —,— mk.
Kukurydza w miejscu żąd. 149—153 według jakości, Wypow. —— ctr. Cena wypowiedz —,— m.
Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 197—220. grochu na paszę żąd. 175—196 według jakości.

Olej rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono —,— mrk., w miejscu z beczką płac. —,— m.; na miesiąc bieżący płac. 54,1—54,0; na październik-listopad pł. 54,1—54,0; na listopad grudzień płac. 54,1—54,0; na marzec-kwiecień płac. —,—; kwiecień-maj płac. 55,7 na maj-czerwiec —,—. Wypowiedziano 300 cent. Cena wypowiedziana 54,0 m. Cena przecięciowa —.
Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów pret. w miejscu bez beczki płacono 51,7, w miejscu z beczką płacono —,— mrk., na miesiąc bieżący płac. 52,6—53,2; na październik-listopad pł cono 51,8—52.4; na listopad-grudzień płc. 51,5—52,—; na grudzień-styczeń płac. 51,4—51,9; na styczeń-luty płacono —.—; na marzec-kwiecień płacono —,—; na kwiecień-maj płc. 52,8—53,2; na maj-czerwiec płac. 52,5—52,8. Wypowied. 90,000 litrów. Cena wypowiedziana 52,8 mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

## Telegram giełdowy

**Berlin**, 25 paźd. 1881. Kursa końcowe. 24 paź

**Pszenica** słabo
październik 231,50
kwiecień-maj 226,—
**Żyto** spok.
październik 196,25
paźd.-list. 186,50
kwiecień-maj 171,50
**Olej rzep.** słabo
paźd.-list. 53,50
kwiecień-maj 55,10
**Okowita** spok.
w miejscu 52,70
paźdz. 53,50
paźd.-list. 52,60
list.-grudzień 52,10
kwiecień-maj 53,10
**Owies**
paźd.-list. 149,—
Wypow.-żyta wsp. 250
Wypow.-okow. kw. 6000,0

**Kapitały.**

| | |
|---|---|
| Galic. akc. k. | 135,75 |
| Pr. consol. 4% | 100,60 |
| Pozn. listy z. | 99,80 |
| Pozn. listy rent | 100,— |
| Austr. banknoty | 173,— |
| Austr. renta złota | 80,50 |
| Austr. losy 1860. | 172,60 |
| Włochy | 88,25 |
| Amerykany | —,— |
| Rumuny | 102,— |
| Ros. banknoty | 217,75 |
| Ros.-ang. pożyczki | 89,75 |
| Pol. 5% list. zast. | 65,10 |
| Pol. lik. l. zast. | 56,40 |
| Kredyty | 634,— |
| Kolej państwowa | 592,— |
| Lombardy | 269,— |
| Usposob stale | |

**Szczecin**, dnia 25 paźd. 1881. (Kursa końc).

**Pszenica** słabo
paźdz.-list. 231,50
na wiosnę 225,50
**Żyto** spok.
paźdz.-list. 183,50
na wiosnę 169,50
**Rzepik**
październik 252,—
**Olej rzep.** słabo
październik 54,50
na wiosnę 55,50
**Okowita** stale
w miejscu 51,30
październik 51,70
paźd.-listop 51,40
na wiosnę 52,—
**Petroleum**
paźdz. 8,—

Ś. p.
# Antoni Moczyński
zakończył żywot doczesny w poniedziałek 24 t. m.
Pogrzeb z domu przy placu Sapieżyńskim nr. 8 odbędzie się w czwartek po południu o godz. 4. O czem krewnych i znajomych zawiadomia (2005)
**strapiona żona z dziećmi.**

Przewielebnemu Duchowieństwu, Przyjaciołom i życzliwym znajomym śp.
## Fortunata Jagielskiego,
którzy tak żywy i serdeczny udział okazali ostatnią oddając mu przysługę, najszczersze składa podziękowamie (2006)
**rodzina zmarłego.**
Gniezno, dnia 24 października 1881.

# Herbatę
ostatniego sprzętu, Pecco, Suchong, Congo w wyborowych gatunkach od 3 do 10 mrk. za funt;

**Prusze herbaciane**
odsiane z lepszych gatunków herbaty, funt po 2 2,50 i 3 marki poleca (1759)
## A. W. Żuromski,
Skład herbaty,
**Poznań, naprzeciw teatru polskiego.**
Próbki na żądanie franko.
Przy odbiorze 5 funt. odpowiedni rabat.
Przesyłki pozamiejscowe uskuteczniam franko.

**6 koszul męzkich**
z najlepszego materyału z cienkiemi gorsami za 7 talarów.
6 kołnierzyków cienkich płóciennych za 3 m.
6 par mankiet cienkich płóciennych za 4½ m.
**6 koszul męzkich kolorowych**
z francuzkiego kretonu z przyszytemi kołnierzykami i mankietami jako najwygodniejsze na porę latową **tylko** za 10 talarów.
**Koszule męzkie czysto płócienne** z najlepszéj fabryki bielefeldzkiéj **pół tuzina za 10 tal.**
Koszule męzkie pod gwarancyą dobrego leżenia; przy obstalunku jest tylko dokładny obwód szyi koniecznym. (1002)
**M. Mniszewski,** Poznań.
**Fabryka bielizny i skład płótna.** Wodna ulica nr. 2.

# Czekoladę
gotowania własnego wyrobu funt po 1,20 mrk., i 1,50 mrk. gwarancyą **czystego Cacao.** Przy odbiorze 5 fun. odwiedni rabat. (1759)
## A. W. Żuromski,
**kiernia fabryka karmelków, cukrów i czekolady.**
Poznań naprzeciw teatru polskiego.

a rzetelnych zamiejscowych kupców z zaliczką 30,000 60,000 ,000, 200,000 do 3,000,000 Marek poszukuje natychmiast ownych dóbr rycerskich i majątków, i prosze panów właścicieli ących chęć sprzedaży, aby się niezwłocznie do mnie zgłosili.
IZYDOR LICHT, agent dóbr w Poznaniu.

# Walne Zebranie
## TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO
odbędzie się **w piątek dnia 28go t. m.** o godzinie 8 wieczorem w lokalu Koła Towarzyskiego (1993)
*Na porządku dziennym:*
Sprawa połączenia Towarzystwa Muzycznego z Kołem Towarzyskiem.
O liczny udział uprasza
**Zarząd.**

Już wyszły na r. 1882:
## Kalendarz Poznański Nowy
ozdobiony pięknemi drzeworytami i urozmaicony doborowemi artykułami
**za 50 fen.**
## Kalendarzyk kieszonkowy
**za 15 fen.**
## Kalendarz ścienny
naklejony na tekturę **50 fen.**
## Kalendarz Poznański
**za markę.**
Biorący w znaczniejszéj ilości egzemplarzy otrzymują **rabat.**
Zamówienia proszę przesyłać pod adresem:
## Jarosław Leitgeber,
**Poznań.**

W drukarni **Jarosława Leitgebra w Poznaniu** już wyszła
## Nowa Ustawa Cechowa
**z dnia 18 lipca 1881 r.**
wraz z należącą do niéj
*ustawą o rzemieślniczych czeladnikach, pomocnikach i uczniach z dnia 17 lipca 1878*
**z wszelkiemi innemi przepisami prawnemi odnoszącemi się do tychże ustaw,**
oraz
**Uwagi**
ze stanowiska prawniczo-administracyjnego, odnoszące się do powyższych ustaw i języka urzędowego cechów.
**Cena egzemplarza 50 fen., z franko przesyłka 60 fen.**

## Nagniotki
oddalam bez bólu, bez noża i bez recydywy. Gwarancya: wypłacę każdemu 100 marek, kto mi udowodni, że nagniotki się powtórzyły. Operacya w domu i poza domem. Każda operacya w domu 3 marki.
**J. Paliński,**
operator z Paryża
Boulevard Sebastopol nr. 69.
W Poznaniu mieszkam w Bazarze i pozostaje tylko przez 2 tygodnie, potem wracam do Paryża. (2010)
Przyjmuje od godz. 8—12 i od 2—5.

## Tania Biblioteczka
dla dzieci.
1. **Jajka Wielkanocne.** Powieść. 30 fen. 2. **Czarodziejska Lampa.** 30 fen. 3. **Historya o złotoskrzydłym rycerzu,** o porwanéj dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku. Opowiedziedział Ignacy Danielewski. 25 fen. 4 i 5. **Powiastki i Wierszyki** dla dobrych dzieci i ich przyjaciół 2 części. Cena zniż. zamiast 2 m tylko 1 m. 20 fen. 6. **Mały Liotownik** dla dzieci z powinszowaniami 50 fen. 7. **Historya Święta** z dodatkiem katechizmu. 120 str. i **40 rycin** 50 fen., z przesyłką fr. 60 fen. 8. **Mały Wybór Nabożeństwa** dla dzieci, które jeszcze nie były u Spowiedzi św. 64 str. Nr. 7 i 8 z aprobatą Władzy Duchownéj. Wszystkie 8 razem zamiast 4 mrk. za 1 mrk. 60 fen. franko, a za 2 m. 50 fen. oprawne franko. Dostać można w Poznaniu za Bramką nr. 5 lub pod adresem (1888)
**J. Chociszewski,** Poznań.

Dnia 30 października wyjdzie
## Kalendarz dla Rólników
**na rok 1882.**
Treść tego kalendarza znacznie pomnożyliśmy, dodając drugą część, zawierającą rozprawy dotyczące rólnictwa, a mimo to cena pozostanie niezmienioną. Mianowicie za egzemplarz opr. w płótno angielskie 2,50 m. przekł. papierem 3 m. opr. w safian 3 m. przekł. papierem 4 m. Prosimy o wczesne zamówienie.
**M. Leitgeber i Spł.**

**Pain-Expeller!** Szczególniéj w **gośćcu i reumatyzmie** doświadczony domowy środek ten **wówczas tylko jest prawdziwym,** kiedy **„czerwona kotwica“** na opakowaniu wyraźnie jest uwidocznioną. Cena 50 fen., 1 M. i 1 M 75 fen. za flaszkę.
Dostać można w Poznaniu, w aptekach: Dra. **G. Mankiewicza;** Wilhelmowska ulica nr. 24 **S. Radlauera,** Rynek nr. 37. (1996)
## Nauka o wyborach
do niemieckiego sejmu czyli parlamentu w Berlinie. Spisał J. Chociszewski. Cena za 1 egz. 10 fen., **za 10 egz. 90 fen., 30 egz. za 2 mrk., 100 egz. 6 mrk. fr.** Upraszam o rychłe zamówienia pod adresem (1635)
**J. Chociszewski,** Poznań.

Baczność.
Na
**Epilepsyą,**
**kurcze i słabość nerwów cierpiący** oraz **wszyscy,** którzy temi chorobami się interesują, **a skutecznéj pomocy szukają,** niech zakupią sobie z zupełnem zaufaniem broszurę **dr. Boas'a, Specyalisty** na cierpienia kurczowe i nerwowe. Można ją otrzymać bezpłatnie i franko za pośrednictwem pana (1828)
**Parlaghy,**
Monachium, 29 Bayerstrasse

## Herbatę czarną
**(Pecco)** (1973)
funt po 6 marek poleca cukiernia
**Antoniego Pfitznera**
Stary Rynek nr. 6.

Pani Sędzina
**TRZASKA**
mieszka **ul. Piotra nr. 6** i przyjmuje na stancyą i wychowanie panienki kształcące się w tutejszych naukowych zakładach, oraz udziela lekcyi francuzkiego, angielskiego i włoskiego języka, tak naukowo gramatycznie, jako też konwersacyą i literaturę. (1948)

## Palacze!!

(1838)
Kto dobry a tani tytoń chce palić, ten niechaj kupuje wyroby fabryki
**„Réunion“ w Dreźnie:**
**Frou-Frou, Saba, Sobieski, Czartoryjski, Poniatowski, Kraszewski.**
Na składzie prawie w wszystkich większych składach W. Ks. Pozn.

# Materye jesienno-zimowe
## w wielkim wyborze na paletoty i ubrania
z francuzkich, angielskich i krajowych fabryk
odebrał i poleca po cenach jak zwykle umiarkowanych; zamówienia wykonuje akuratnie wedle najnowszych żurnali. (1644)
## M. Felerowicz,
**Stary Rynek nr. 52.**

## Zygmunt Ohnstein,
## skład szkła i porcelany
**Wilhelmowski plac 5,**
poleca na **wyprawy** w nowym wielkim wyborze: **Szklanki kryształowe** w kompl. garniturze, **serwisy stołowe dekorowane i garnitury do umywalni,** białą porcelanę z najrenomowańszych fabryk, tudzież skład z **król. saskiéj fabryki w Miśnii.**
Naitańsze ceny i rzetelna usługa. (1541)

# Meble! Meble! Meble!
Meble własnéj fabrykacyi elegancko i dobrze odrobione po cenach uderzająco nizkich jako to: **łóżka** w każdym gatunku z materacami na sprężynach, kompletne garnitury z pokryciem pluszowem i rypsowem, eleg. urządzone **werdyka, biurka** cylindrowe, męzkie i damskie, **komody, bufety** z drzewa dębowego, orzechowego i mahoniowego, **lustra** w wszelkich rozmiarach w bogatych ramach, **szafy** do rzeczy, szkła, bielizny i t. p. **stoły** w wszelkich wielkościach i patentowe do wysuwania, jako i kompletne wyprawy stoją na sprzedaż u (1876)
## N. Buczyńskiego
**mistrza stolarskiego**
przy ul. Jezuickiéj nr. 5, w starem gimnazyum St. Maryi Magdaleny.

**Płótna** irlandzkie. holenderskie, bielefeldskie i ślązkie z jak najlepszych fabryk.
**Stołowiznę** bielefeldzką. saską, i ślązką, **garnitury** na 6, 8, 12, 18 i 24 osób, obrusy pojedyńcze, serwety i serwetki deserowe.
**Chustki** batystowe i płócienne do nosa, ręczniki i ścierki kuchenne.
**Drelichy** na spodki i materace.
**Jnlety i purpur** na pościel.
**Szyrtyngi, szyfony, walisy, perkale, batysty i muśliny.**
**Piki, barchany** i wszelkie wyroby negliżowe, poleca w wielkim doborze, po taniéj cenie (1720)
**Handel stołowizny, płócien, bławatów i ubiorów damskich**
## W. Kukulińskiego i Sp.
Poznań, plac Wilhelmowski nr. 6.

# Młodzieniec,
chcący wyuczyć się złotnictwa, niech się zgłosi do mnie. Warunki ustnie. (1982)
## Antoni Stark
**złotnik i jubiler.**

Najprzedniejsze gatunki
# francuzkich owoców
**jesiennych i zimowych,** mianowicie **jabłek i gruszek** można nabyć po cenach, dla obfitości sprzętu zniżonych (1999)
## w Kobylempolu
u pani **Heyse,** jako i **w sklepie kobylepolskim w Bazarze.**

Piękne haarlemskie
## hiacynty i tulipany
poleca (2008)
**T. Otmianowski**
**handel nasion**
Jezuicka ulica nr. 1.

**HERBATĘ CHIŃSKĄ**
sprzętu 1881 r., uzupełniłem wybornemi gatunkami. (1690)
Poznań. **J. N. Piotrowski.**

## Futro
**(niedźwiedzie)**
w dobrym stanie jest do nabycia za cenę bardzo przystępną. (2003)
**M. Felerowicz**
Narożnik Rynku i Wodnéj ul. 52.

## Nauczycielka
nieegzaminowana lecz biegła w muzyce i języku niemieckim znajdzie umieszczenie do Królestwa; pensya 150 Rubli; wolne koszta podróży.
**Agencya Fontowicza.**

## Nauczycielka
posiadająca oprócz polskiego język niemiecki, francuzki, angielski i muzykę poszukuje zaraz lub późniéj umieszczenia na 250 tal. (2004)
## Potrzebni
Nauczyciel na 160 tal. od 1 grudnia, nauczycielka egzaminowana muzykalna na 200 tal. zaraz, nauczycielka egzaminowana niemuzykalna od 1 stycznia.
**R. M. Koczorowski.**
Teatralna ul. 5

Poszukuje się (2009)
## niewiasty,
któraby zechciała na dwa tygodnie wziąść dziecko w swoję opiekę. Zgłosić należy się osobiście:
**Bazar** pokój nr. 25.

## Młynarz
## i budowniczy młynów
samotny, 24 lat mający, życzy sobie przyjąć obowiązki w młynie parowym za pierwszego czeladnika lub też w młynie wodnym. Łaskawe zgłoszenia uprasza przesyłać pod adresem (2007)
**Augustyn Janicki**
Nekla p. Poznań.

## Kucharka
zaopatrzona w dobre świadectwa, biegła w swoim zawodzie, poszukuje miejsca od 1 stycznia 1882 r. **Troszczyńska Smogorzewo** pod Piaskami.

# Ucznia
poszukuje (1995)
**A. Bąkowski.**
**Handel nasion.**

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.